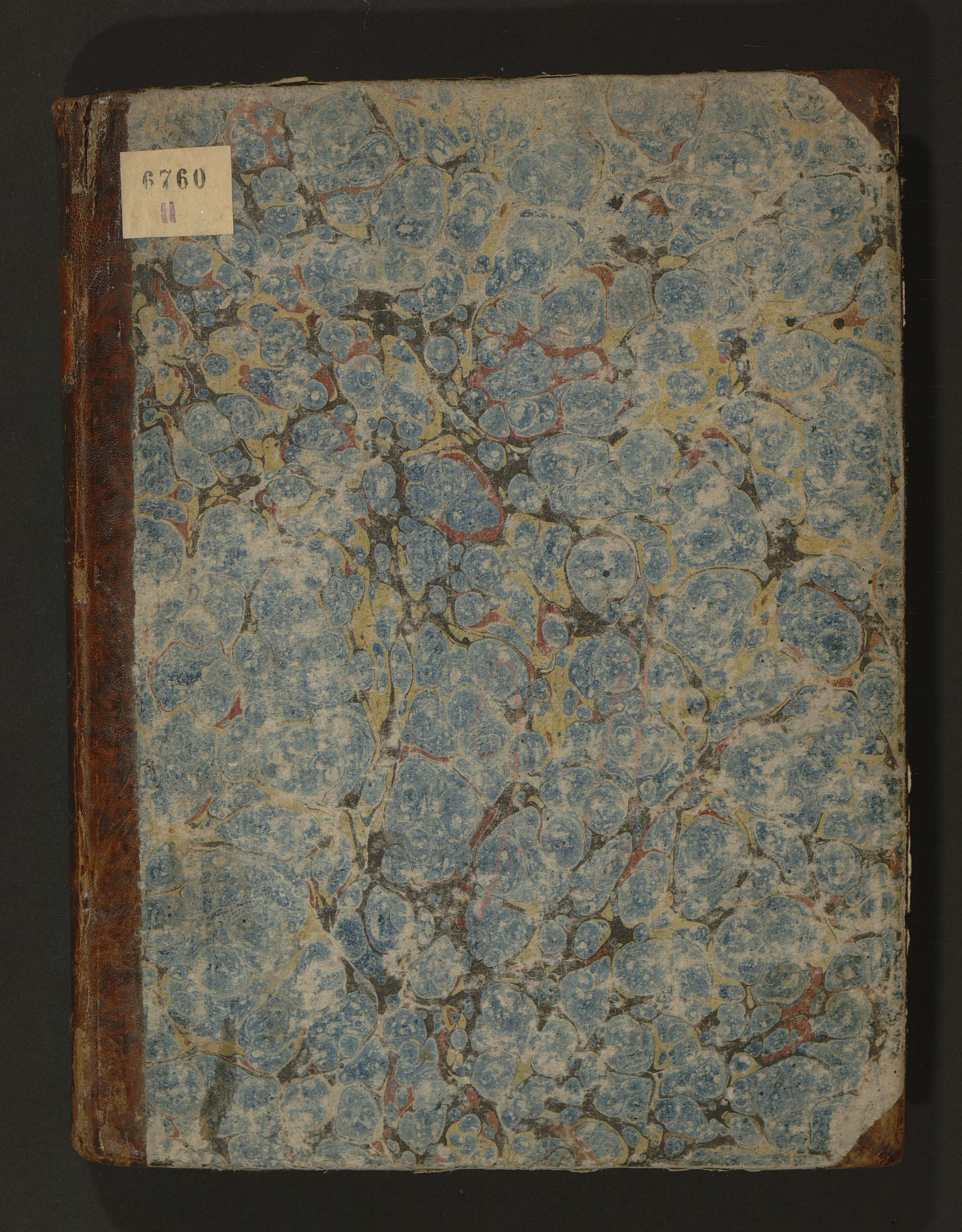

6760
II

30.
25.
30.
25.
45.
30.
45.
30.
60.
60.
20.
20.
45.
60.
37.
45.
60.
45.
37.
50.
15.
30.
25.
10.

909.
65.
90.
40.
1104

Głos Natury do Człowieka.

O Człowiecze którego, zmienne iest Nadchnienie,
Ieśli żądasz szczęśliwe, mieć twe przeznaczenie,
Niebądź sprzecznym bynaymniey dobrey twey Skłonności,
Gdy prawdziwe w swem Życiu, chcesz mieć przyiemności,

Bądź dobrym bo dobrocią wszystko się zniewala,
Złość zaś wszystkie naylepsze zamiary obala;
Bądź miłym y łagodnym, to miłość ziednywa,
Niech cię takim istotnie, bydź każdy nazywa.

Bądź skromnym, dumna pycha, spokoyność wygnie,
Iest Ludziom obrzydliwa, Szczęścia nieznaydzie,
Bądź pomiarkowanym, oraz wstrzemięźliwym,
Nie będziesz w Społeczności, Ludziom nieszczęśliwym,

Czyń dobrze złym y dobrym, choć kto krzywdę zrządzi,
Byś od Niego był lepszym, w swych czynach niebłądził,

Bądź

Bądź Oyczyznie swey wiernym, czułym y przychylnym,
Sławny się ile możesz mieć w Szczęściu niemylnym,
Kto tylko ogół szczęścia, budowie zakłada,
Ten sam pewnie tem szczęściem y nayprędzey włada.

Bądź czułym, y troskliwym na losy ludzkości,
Ocieray uciśnioney z Ocz łzy niewinności,
A gdy zwiedziesz iuż wszystkie postanowień związki,
Dopełniay iednostaynie swoie Obowiązki,

Bądź we wszystkim dla ludzi wiernie sprawiedliwym,
Gdy chcesz z niemi bydź stale prawdziwie szczęśliwym,
Bądź na wszelkie niesmaki sam pobłażaiący,
Gdy każdy Człowiek z tobą iest słaby żyiący,

Bądź za każdą uczynność dla każdego wdzięczny,
To ci ziedna u ludzi, twoy Szacunek wieczny,
Bądź w czynach swoich rozmyślny nie nudny przesadny,
Dla innym y sobie, bądź tkliwy rozsądny.

Nie

Nie bądź zbytna w rozkosze, tak twoy umysł owce,
Bo rozpusta, y zbytki, zniszczyć Cie gotowe,
Używayże twey Swobody iednak nieszkodliwie,
A będziesz żyć spokoynie, bez trosków szczęśliwie,
Takiemi postępuiąc, Człowiek ślady Cnoty,
Nigdy swego Sumnienia, nie dozna Zgryzoty,
Zayrzyi tylko w głąb Serca, występnych Zbrodniarzy,
To ci się pewnie dostrzedz w ich postaci zdarzy,
Chociaż twarz się ich zdaie, na pozor wesoła,
Dusza iednak dręczona, zgryzotą do koła,
Zasępia częstotaynie, ich szromotne oko,
Że zbrodnia wkorzeniona, w sercu iest głęboko,
Obacz brzydkiego Skąpca, co nad złotem wzdycha,
Jak z zbyteczney chciwości, dręczy się usycha,
Patrzay na rozrutnika, ktory plęsa skacze,
A w kącie na strawione, zdrowie swoie płacze,
Spoyrzyi rowniez na Kłamce, ktory pogardzony

Ten pewnie wiary ludzkiey zawsze pozbawiony,
Patrz na tego Oszusta, co się z takim dzieie,
Oto na samo imie, Cnoty on truchleie,
Patrz na tego zwiędłego, Człeka zazdrośnika,
Jak od ludzi szczęśliwych, nikczemny unika,
Patrz na Niewdzięcznika, jak iest skamieniały,
Bez czucia y chonoru, iest zlodowaciały,
Zgoła że na tych wszystkich, patrz iednakim okiem,
Każdy kiedyś swem będzie, dotknięty wyrokiem,
Każdego w iego czynach, do Czasu istnienie,
Dla każdego swoy wyrok, spełni przeznaczenie,
Cnota iedna nie będzie, z nagród pozbawiona,
Zbrodnia zaś ukarana chańbą spotwarzona,
Masz więc Człowiecze dwie drogi, w lewą lub też w prawą,
Tą postępuy gdzie Cnota, wiedzie cię ze Sławą,
A tak nigdy w swem Życiu, z swoy ścieszki nie błądzisz,
Wtenczas za szczęśliwego, na zawsze osądzisz.

Ocenienie Człowieka dobrego.

Nosce te ipsum.

Kto nie z pozoru, niemylnie myśli,
Ten swe czynności, Cnotą obmyśli,
Gdy cudze zdrożności jawnie wyszydza,
Tym siebie własne, niech wprzód zawstydza,
Poprawiać obce, błędy burzliwe,
Tym mieć dowodzi, Serce uczciwe,
Lecz gdy jest cudzy przymiot zbyt twardy,
Niechże takiemu, wskaże pogardy,
Dla skromnych chluba, niechay się wzrusza,
Łagodna we czci, dla Niego dusza,
Na próżność oko, zawsze zachmurza,
A dla wyniosłych, on się oburza,
Natenczas tylko, sam siebie wini,
Gdy sam bydź wzorem, może nie czyni,
W swych pomyślnościach, umiarkowanym,
Kocha swych bliźnich, chce bydź kochanym.

W.

6. W swych przedsięwzięciach Cnoty iest stały,
Z podchlebstwa innym, nieda pochwały,
Nie żąda zysku, z cudzego szkodą,
Cieszy się obcą, jak swą swobodą,
Zna dla Oyczyzny prawe zasady,
Unika podłey, jakiey bądź zdrady,
Szczęście ogólne, za własne ceni,
Uległość podłą, haniebną mieni,
Wszelka sromota, serce obrazi,
Sam swe postępki, niczym nieskazi,
Sąd ma w swoim Sercu, w własnym Sumieniu,
Jest nieugięty, w postanowieniu,
Taki w Cnotliwych, rzędzie umieszczony,
Bydz winien wszem, kochany czczony,
Taki iest godzien, ludzkiey Miłości,
W poczet położon, Świata Swietności,
Kto iest czystego, duszy Sumienia,
Tego Człek każdy, względnie ocenia.

Gdy

Gdy się z przestępstwa, nie Cnot nie spłoni,
Ten nad złą dolę, łzy nie uroni,
Wielbią go obcy, y własne Ziomki,
Oraz rodzina, pozne potomki,
Cnota się, stałość, dzielniey sposobi,
Zawsze wspaniałey, Człowieka zdobi,
Szczęśliw w zaciszu, małey posady,
Zna go Bóg, Ludzie, Kmieci, Sąsiady,
Więc poczciwego, z Cnoty nazwiska,
Każdy do Serca, chętnie przyciska;
Niechay kto dziwy Swiata wystawia,
Niech go choć chytrze, każdy wysławia,
Niech plony cudze, z krzywdą mamnie,
Prawego Szczęścia, ten nie znaydzie,
Chociaż niecnocie, kadzidła pali,
Jednak od Serca, go nie pochwali,
Czcze y ulotne, danie offiaruią,
W Skrytości iednak, z niego żartuią.

Ten

8. Ten przy powszechnym zdan ludzkich głosie,
W chwalebnym zyie podlen losie,
Nigdy poczciwy Człek się niechwieie,
W samey fal burzy złe się niedzieie,
Każdy takiego szczerze wychwala,
I poczciwości, w zazdrość obala,
Pewniy że szczęścia ma swoie rachuby,
Ten robiąt uwielbien, rzetelney chluby,
Dla tego każdy serce swe otwiera,
Bo czyny swoie, z cnotą rozbiera,
Każdy takiemu, otwarcie powie,
Iż twa poczciwość, szczęście stanowi,
Bogdayby każdy szedł twoim torem,
Stałby się każdy cnotliwym wzorem,
Niech kogo cieszą łzy cudze znoie,
Powiem że liche zdobycze twoie,
Kto się w rzetelną cnotę ustalił,
Kto się na niego nikt nieużalił.

Kto

Kto dobry ludzki, szczery poczciwy,
Ten u mnie tylko, prawie szczęśliwy,
Więc z poczciwego, y Cnotliwego,
Ja się buduię z daru wielkiego,
Cnota się w takim, sama maluie,
Ja się uprzeymie, w Niego wpatruię,
I los przemiony tego nieznęka,
Niech przed tem każdy z uczczeniem klęka.

10. Ocenienie Człowieka złego

Nosce te ipsum

Człecze niechciey się mamić, niedoznasz Ciemnoty,
W tenczas złe czyli dobre, poznasz twe przymioty,
Wiele taki na szczęsciu, rzetelnym skorzysta,
Ktorego nieuwodzi, duma osobista,
Zbyt wielkiey mieć potrzeba, złey w sobie proznosci,
By niepoznać w swym sercu, do złego skłonnosci,
Jak niema Cnotliwego, by ten nieupadał,
Tem bardziey zdrożnego, by sercem niewładał,
Więc zdrożnosc oczewista, w tenczas się wydaie,
Gdy kto kogo strofuie, każdy zawsze łaie,
Rozne Człek do przepasci, sam wybiera drogi,
Sam w odmęty się rzuca, uzbraja w nałogi,
Człek chociaż iest istotą słabą, bojaźliwą,
Zmienia się w postać Zwierzą ludziom uciążliwą,

Zapamiętały

Zapamiętały, głupi, w nic taki nie wchodzi,
Że wszystkim w Społeczności, Życiem swoim szkodzi.
Jezli się więc nierządzisz chlubną nader Cnotą
Nad wszystko przekładasz, ulubione złoto
Chytre skryte bydź muszą twe postępowania,
Władasz w tenczas, swem czuciem, bez politowania,
Nawet się to powszechnie, w takim Życiu zdarza,
Będąc cierpień przyczyną, masz postać Zbrodniarza,
Jest taki w Społeczności, naygorszym potworem,
Gdy ciągle, w złych skłonnościach, idzie podtym torem;
Jesli iestes nieludzki, krnąbrny, y zuchwały,
W tem głupim uprzedzeniu, posiadasz zakały,
Szukasz towarzystw, tobie w Ciemnocie podobnych
Unikasz rady zdrowych, do Szczęścia sposobnych,
Obłudne twe podeyscia, y płonne grzeczności
Więc niemasz w nich Szlachetney Cnoty otwartości.

Jezli

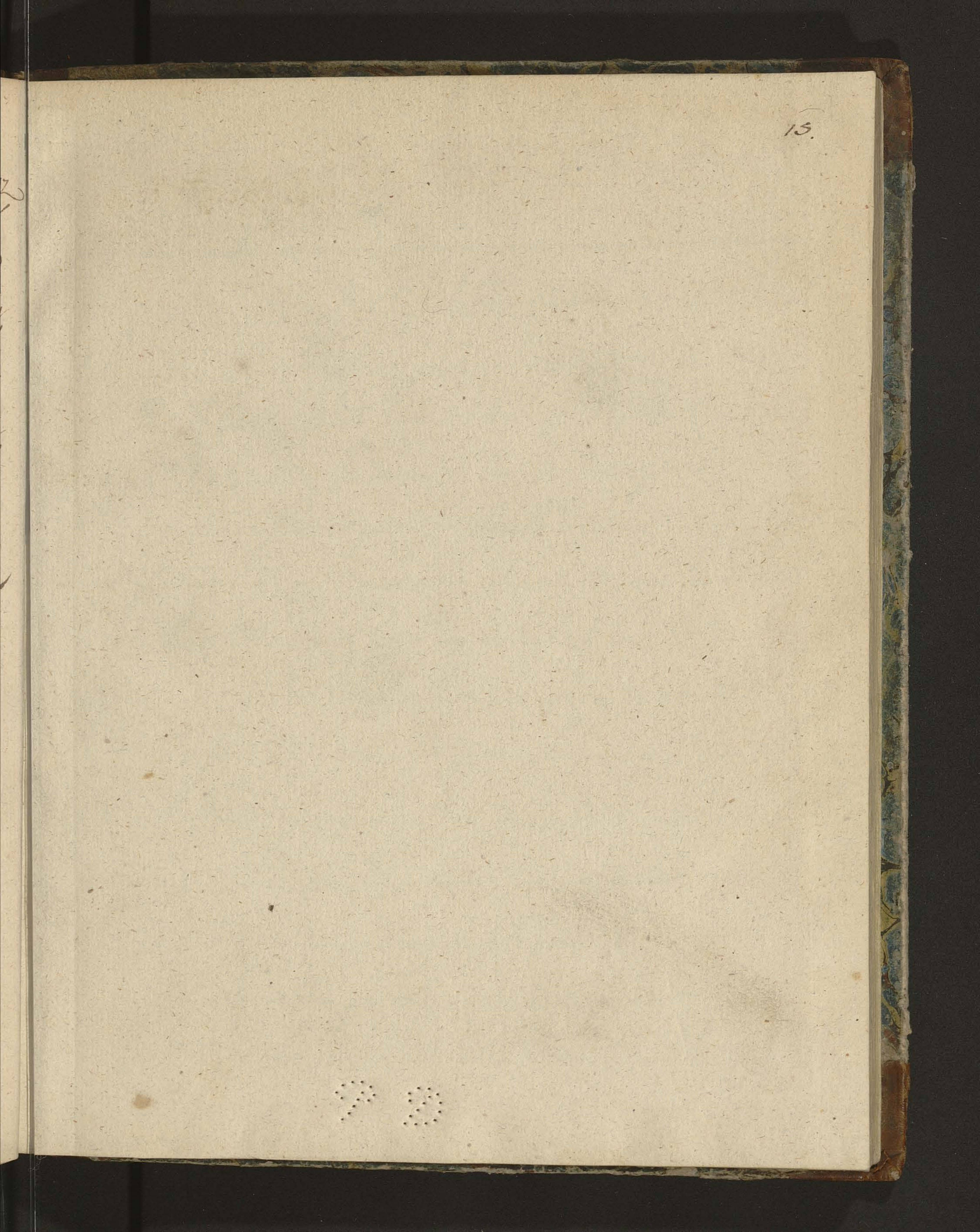
12. Jezli złe twe postępki, spokoyność zatruły,
Dzikim iesteś iuż zwierzem, złośliwy nieczuły,
Gdy twe podłe chańbienia, spełniasz bez wzruszenia,
Jesteś celem istoty nikczemnym znaczenia;
Gdy łzę z oka wyciskasz bez żadney czułości,
Masz duszę twardą czarną chańbiącey podłości,
Nałogowe zabiegi, gdy są złey pobudki,
Te naygorsze sromotne, sprowadzaią skutki,
Gdy dążą do podeyścia, do zbytkow wygody,
Nigdy takie niesprawią prawdziwey swobody,
Są to marne błyskotki, nie są u Szczęścia trwałe,
Gdy przenosisz nad cnotę głos błędu pochwałę,
Za nic dowcip szkodliwy, bez cnot ukształcenia,
Nienadzą prawego, życia zachwycenia,
Jezli podłe zdrożności, więcey iak wspaniałość,
Z nikczemney twey pychy iest ta okazałość.

By

By błyszczeć, zbytkować, trzeba się bogacić,
A cnotę y wstyd złota, już nazmusze tracić,
Jest bydź lekkomyślnym, niebacznym w przyszłości,
Jest żyć bez czci Religii, żadney moralności,
Nieznać prawo y przymiotów, stać się pospolitym,
Bydź celem wzgardy ludzkiey, w schańbie znakomitym,
Gdyś w władzach umysłowych, już upośledziony,
Już od ludzi rzeczędnych, iesteś pogardzony,
Pędź Życie niedołężny, z drogi Cnoty zbaczay,
W swych przywarach zdrozności, zuchwale wykraczay,
Niech ciągłe Awantury, czynią Ci Zabawy,
Przez dogodne występków, mamiące wystawy,
Okazałość ta płonna, bez charakterystyczna,
W końcu czeka zniewaga, y zguba krytyczna,
Cudza krzywda prawego, niedozna szacunku,
Gdy przy czystym Sumienia, staniesz sam rachunku.

Tysiąc

14.
Tysiąc zbrodni w swoim Sercu, spełnionych naliczysz,
I nigdy prawdziwego, Szczęscia nie dziedziczysz,
Nierozmyślny na wszystkie wypadki się rzucay,
Ciągle twemi brzydnemi, czynami zasmucay,
Frymarcz sobie zuchwale, żyi bez Czci y wiary,
Poźniey lub prędzey nie unikniesz kary.



Les Maximes, de la Sagesse humaine; Ou le portrait, d'un honnet homme.

Tirée de la Veritable politique, des Personnes de Qualité.

Rendes au Createur, ce que l'on doit lui rendre;
Refflechissez avant, que de rien entreprendre,
Point de Societe, qu'avec d'honnetes gens,
Et ne vous flates pas, de vos heureux talens,
Conforme vous toujours, aux sentimens des autres,
Cedez honnetement, si l'on combat les votres,
Donnez attention, a tout ce qu'on vous dit,
Et n'affectez jamais, d'avoir beacoup d'esprit,
N'entretenez personne, au de la de sa sphére,
Et dans tous vos discours, tachez d'etre sincere,
Tenez votre parole, inviolablement,
Et ne promettez point, incosiderement,
Soyez Officieux, complaisant, donc affable. Et

Et pour tous les humains, d'un abord favorable,
Sans être familier, ayez un air aisé,
Ne decidez de rien, qu'apres l'avoir pesé,
Aimez sans interês, pardonnes sans faiblesse,
Soyez Soûmis aux grands, sans aucun bassesses,
Cultivez avec soins, l'amitie d'un chacun,
A l'egard des proces, n'en intentez aucun,
Ne Vous informes point, des Affaires des autres,
Sans affectations, dissimules les Votres,
Pretez de bonne grace, avec discernement,
S'il faut recompenser, faites le grassement,
Et de quelque façon, que Vous voulies me connaître
Compatissez toujours, avec disgraces d'autrui,
Supportes le chagrain, où l'esprit s'abandonne,
Et ne le failez pas, rejallir sur personne.

On

Ou la discorde, regne apportez y la paix,
Et ne Vous venges, point qua force de bienfaits,
Reprenez sans aigreur, louez sans flatteries,
Riez passablements, entendez raillerie,
Estimez un Chacun, dans sa profession,
Et ne critiquez rien, par ostentation,
Ne reprochez jamais, les plaisirs secrettes,
Prevenes les besoins, des malheureux,
Sans prodegalités, rendez Vous genereux,
Moderez Vos transports, d'une bile naissante,
Et ne parlez qu'en bien, d'une persone absente,
Fujez l'ingratitude, soyez reconnaissant,
Jouez pour le plaisirs, et jouez noblement,
Parlez peu pensez bien, et ne trompez persone,
Et faites toujors cas, de ce que l'on Vous donne.

Ne

Ne tirannisez pas, le pauvre debiteur,
Pour vous, comme pour lui, sojez de bonne humeur,
Au bonheur de prochain, ne portez pas envie,
Ne divulgez jamais, ce que l'on vous confie,
Ne vous ventez de rien, gardez votre secret,
Apres quoi mettez vous, au dessus de caquet.

Zdania Mądrości czyli Wyobrażnia uczciwego Człowieka
Tłumaczenie z Francuzkiego

Miey wzor z prawd cnotliwych w Ludziach uczciwych

Naypierwod odday hołd Bogu jaki mu należy,
Rozważ pilnie nim zdziałasz na czym moc zależy,
Unikay złych Społeczeństw, chwiey cnych Ludzi szukać,
Nie chwal z twoich przymiotow, dziś trudno oszukać,
Zastosuy twoie zdanie, do innych myślenia,
Bądź skromnym y uczciwym, lecz bez uniesienia,
Rozważay iak naypilniey wszystkie ludzkie zdania,

A

A nie bądź uprzedzony, w chęci przodkowania,
Nie sądź nigdy o nikim, niewynoś się gornie,
Bądź szczerym w swoich rozmowach, wyrażay pokornie
Bądź stałym w przedsięwzięciu, bez cnot nadwątlenia,
Nigdy nic nieobiecuy, bez zastanowienia,
Bądź rządnym, y uprzeymym, w postępkach łagodnych,
Nie odstępuy od zasad, prawdy ciebie godnych,
I zawsze dla Ludzkości, czyń czułe dowody,
Wtenczas Serca uzyskasz rzetelne swobody,
Nie bądź zbyt zaufanym, chumorowi dobrego,
Nie działay nic stanowczo, zwłaszcza co płonnego,
Kochay lecz nie dla zysku, przebaczay w szczerości,
Bądź uprzeymym dla wyższych, bez żadney podłości,
Miey przyiaźń z Tobą równym, y szanuy bliźniego,
Nie obrażay szkodliwie, Człowieka żadnego,
Nie trudniy się czynnością, jaką bądź lecz cudzą,
Poskramiay złe skłonności, gdy cię jakie łudzą.

Bądź

Bądź uczynnym swoim wsparciem, lecz nie bądź wrzutny,
Osładzay los nieszczęsnym, gdy znaydziesz stan smutny,
Postępuy Cnoty drogą bez upośledzenia,
Bez żadnych złych wykroczeń, y bez pokrzywdzenia,
Miey litość, użalay się nad cudzym upadkiem,
Staniesz się ~~cudzym~~ przedmiotem ulgi nieszczęść świadkiem,
Nie unoś się zapałem, w jakowym bądź Względzie,
Nie obruszay nikogo, w jakim kto bądź rzędzie,
Gdzie panuie niezgoda, tam staray się godzić,
Nie wymagay niczego, gdy możesz osłodzić,
Poskramiay bez pochlebstwa, y chwal bez próżności,
Bądź spokoynym, pomiernie w wszelkiey ostrożności,
Szanuy w każdym Człowieku, iego powołanie,
Człek nigdy oczernionym przez Cię nie zostanie,
Staray się twoie Życie mile uprzyiemnić,
Unikay zdrożności, niegodnych taiemnic.

Wspierny

Wspieray ludzi w Nieszczęsciu, przez los im niestały,
Czyn to bez dumney pychy, zostaniesz wspaniały,
Urządzay twe wydatki, podług stanu twego,
Przy takiey oszczędnosci, wspomożesz nędznego,
Pogardzay niewdzięcznoscią, bądz zawsze wzaiemny,
Zostaniesz w Społecznosci, ludzki y przyiemny,
Mow mało, lecz myśl wiele, niezdradzay nikogo,
Niepostępuy radami, dawanemi błogo,
Nie uciążay winnego, twoiego dłużnika,
Bo ztąd wspolne zniszczenia, niepokoy wynika,
Nie zazdrość powodzenia, dobrego bliźniemu,
Nie wyiawiay taiemnic, Zwierzeniu twoiemu,
Nie pysznij się z niczego, rządz się Cnot skłonnoscią,
Nie będziesz Swiata tego, błachą Nikczemnoscią.

24. Piękny Czyn Dziewczyny z Bruxelli.

Zwrocmy pamięc na chwilę Francuzi niegodni,
Jakich się w swoim powstaniu, dopuszczali Zbrodni,
Jak Krwawym swoim mieczem, Cnotliwym grozili,
I niedali pokoiu, w dość przeciągłey Chwili,
Te spełniane w ich Kraju, zapały Morderce,
Zważaiąc ludzkości, nieskazone Serce,
Gdy na śmierć y Katusze, Cnotę prawą wiodły,
W uwieniu praw dzikich, grzeszył Motłoch podły,
Gdy wszystkie zagrozone, zostawały stany,
Każdy stawion na Szafot, toporem spychany,
Razem w doły tłoczeni, ranny y zabity,
Dzieli mężni rodacy, y słabe Kobiety,
Zgoła że rozhukana, Zgraja ta stawała,
I coraz gorsze Cnocie, ciosy zadawała,
Wiekopomną niesławę, Zbrodni zostawili,
Sami podle zgineli, nic się niewstawili.

Zgoła

Z goła cecha Morderstwa, dotąd im nieznana,
Wśród tych dzikich siepaczów w biegu niewstrzymana,
Gdy oręż rozpostarła, tyrański y srogi,
Płynął kanał krwi ludzkiey w społeczeństwie drogi,
Ręce we krwi broczyli, było ieszcze mało,
Lecz żądali by ludzi, na Swiecie nie stało,
W końcu gdy między sobą sami się gnębili,
Wielu cnych godnych Franków w Kraju wygubili.
Rzadko który swe życie ludzkością obronił,
Lub gdzie w lochy nayskrytsze, ieśli mogł schronił,
Gdy trwało te w kraiu, zaboystw zaburzenie,
Okaże to na iednym, sprawodzone zdarzenie,
Że będąc od pospólstwa, wciąż prześladowany,
Został iednak szczęśliwie, życiem przechowany.
Był to Francuz znacznego, dawnego Imienia,
Którego stan nieszczęsny wart iest przypomnienia.

Siostrzenica

26.

Siostrzenica pewnego Wsi Zakrystiana,
Choć niebyła Xiążęciu, nigdy w Życiu znana,
Że była wrzędzie Kobiet czułych policzona,
Tę prawdę okoliczność, przekona sprawiedzona;
Pewny Xiążę po bitwie pod Fleurus stoczoney,
Chcąc uniknąć swey śmierci, iuż mu przeznaczoney,
Uciekał przed okropną wściekłością zaciętych,
Zwykle nayniewinniey na Człeka zawziętych,
Przebiegaiąc więc spieszno, niewierząc nikomu,
Pozostał wstrzymanym, w pewnym bliskim domu,
Przez Dziewczynę powszechnie, z ludzkości poznaną,
Z rzutu oka pierwszego, zaraz ukochaną;
Która go zatrzymawszy, daley iść nieradzi,
W większe niebespieczeństwo, że się sam wprowadzi,
Przystał na te zbawienną, przyiacielską radę,
Zwłaszcza maiąc gruntowną obawy zasadę.

Gdyż

Gdyż Woyska od tey strony, w marszu przechodziły,
Ktoryby nieszczęsnego, pilnie podchwycili,
Gdy więc przestrog usłuchał, na Strych wprowadziła,
J tam go nayostrozniey, iak mogła ukryła,
Zwłaszcza w domu iey Wuja, nader nieczułego,
J wownie na podobne, mordy okrutnego,
W tem kilku partyzantow, kwaterę stanęli,
J po smaczney wieczerzy, gdy wkrotce usnęli,
Więc niedość bespieczne, mieysce się zdawało,
W inne go przeprowadzić, iey się podobało,
Jak w tem wzięć szczęśliwie, razem wychodzili,
Gdy od straży iednego, Zołnierza zbudzili,
Ten kto idzie, straszliwym, głosem się zapytał,
W tem natychmiast, zbiegłego za rękę iuż schwytał,
Dziewczyna dość przytomna, wlot się odezwała,
Puść mnie Waszan, ja idę, cielę wywołać,
Zołnierz więc w ciemney nocy, będąc oszukany,

Opusał

Opuścił w dobrey wierze ten przedmiot szukany,
Czem prędzey z swą zdobyczą Dziewczyna ruszyła,
Do bliskiego Kościoła, który otworzyła,
Weszli w pustą Kaplicę, przez Woynę zniszczoną,
Gdzie grobem dawnych przodków była zaszczycona,
Za ołtarzem był Kamień, ukryty grobowy,
Schowany by w potrzebie, pozostał gotowy,
Po wielu utrudzeniach, gdy ledwie podnieśli,
Do miysca przeznaczenia, czem prędzey przynieśli,
Rzekła idź przez te ciemne, do grobu przechody,
Jezli masz dość odwagi, więc się namyśl wprzody,
Tam zwłoki znakomitey rodziny ukryte,
Tam miysce przechowania, znaydziesz wyśmienite,
Ja cię zamknę w tem miyscu, do spokoyney chwili,
Póki się ta burzliwa, srogość nie przesili,
Francuz lubo się wahał, lecz zawsze waleczny

Jerr

Tem bardziey od napadu, by został bespieczny,
Zezwala gdy do grobu, z Dziewczyną wstępuie,
Zdziwion przy swiettle lampy gdy Chleby znayduie,
Swoiey własney rodziny, niegdyś zamieszkaney
Dobrze w tey okolicy, z wziętości swey znaney,
Wita więc swych Naddziadów, z uprzeymym uważaniem,
Dotyka się Marmurów, z tkliwym rozczuleniem,
Dziewczyna w takim stanie, już się nie zasmuca,
W pewnym miejscu Xiążęcia, z spokoynością rzuca,
Wtem trzy dni upłynęło, gdy się nie wracała,
Okropność i sroże gorsza, życiu zagrażała,
Rozmaita po głowie, myśl się nawijała,
Być może że go zdradza, lub też zapomniała,
Lub też sama offiarą padła poświęcenia,
Inne tem podobne, snuły się marzenia,
Już przytem coraz bardziey, opuszczały siły,
Dla głodu skon już życia przeglądał niemiły.

Więc

Więc pada osłabiony, w głębszy grob daleki,
Gdzie mniemał że zakończy byt życia na wieki,
Wtem gdy iuż sił ostatnich ledwie mocą włada,
Dziewczyna z posiłkiem do Xiążęcia wpada,
Przebiega groby gorne, z szybkością do koła,
Przywołuiąc skrytego, iak naymocniey woła,
Ktorego osłabienie, y zbytek radości,
Wstrzymuie głos na ustach, iuż bez przytomności
Dziewczyna zbyt strapiona, że z głodu poległy,
Lub może dla obawy, y ztąd lustrem zbiegły,
Kamień grobowy żalem, rozpaczy przywala,
A sama rzewnie płacząc, gdy się iuż oddala,
Co słysząc nieszczęśliwy, bardziey przeraźony
Że teraz iuż nazawsze, byłby opuszczony,
Ile tylko mieć może, sił leżąc powstaie,
I żałosne okrzyki, swoie gdy wydaie,
Usłyszała strapiona, sądząc że straciła,
Lecz nagle pocieszona, z radością wrociła.

Podaie

Podaie iak nayspiesznìey, posłek żądany,
Tłomacząc się dla czego, powrót opóźniany,
Ze pilne w domu Wuja, było ciągłe śledztwo,
Ze naywięcey z Niey samey ciągnięto Swiadectwo.
Przekładaiąc że odtąd, może bydź spokoyny,
Gdyż odstąpił z Okolic, Nieprzyiaciel zbroyny.
Pocieszywszy Xiążęcia, gdy na schody wbiega,
Słyszy że się nad głową, szczęk broni wzlega,
Powróciwszy zaleca, ponowić schronienie,
Przytem równie zachować, naywiększe milczenie,
Oskarżony Zakrystian, o przechow zbiegłego,
Z powodu Siostrzenicy Sekretu ścisłego,
Niewiedząc że go wtemże, ukrywa Kościele,
Sam wprowadził do Kaplic, szukaiących śmiele,
Azeby się naocznie, sami przekonali,
Iak przed Niemi fałszywie, Iego oskarżali,
Zwłaszcza gdy na poymaniu, tem wiele zawisło,
Więc był rozkaz wydany, by szukano ścisło.

Nic nie uszło baczności, w tem pilnym śledzeniu,
Razy kilka ci przeszli, po temże Kamieniu,
Okropna dla oboyga, chwila się ziawiła,
Nim z groty szukaiących już się oddaliła,
Każde bowiem te szumne, śledzących stąpienie,
Odbijało się w głębi, o smutne Sklepienie,
Gdy się zupełnie, ten szelest oddalił,
Gdy przecież los pomyślny nieszczęsnych ocalił,
Wyszła na wierzch grobowca, Kościoł przebiegała,
Gdy o bespieczeństwie, już się przekonała,
Ożywiła Xiążęcia, gdy go pocieszyła,
Sama zaś jak nayprędzey, do domu spieszyła,
By odtąd był spokoyny, naymocniey prosiła,
Nazajutrz dni następnych, żywność przynosiła,
Tak więc przez czas dość długi, te schronienie trwało,
Póki Niebespieczeństwo, z gruntu nie ustało.

Z Ktorego

Z ktorego już wyszedłszy, ten więzień grobowy,
Dość spokoyny y silny nadewszystko zdrowy,
Pożegnał środkow ciemnie przytułek daiący,
Chcąc okazać swoy dowod, już zawdzięczaiący,
Za to że go w nieszczęściu, ciągle pilnowała,
Y od utraty Życia, pilnie ratowała,
Gdy wszelkie niepomyślne, obawy zakończył,
Szczęsliwy z Opiekunką za to się połączył,
Została przeto Xiężna, udzielna bogata,
Dosyć wynagrodzona, z Wdzięczności odpłatą,
Xiążę Mąż Iey dość młody y piękny z Urody,
Używaią dziś lepszey iak w grobie wygody.

Skutek z Nauk.

Z Kuriera pod Num 212 przerobione Wierszem.

Wielki pożytek, gdy Człowiek uczony
Wskaże wypadek, prawdą doświadczony.

Pewny uczciwy, Mieszkaniec w Lionie,
Maiąc iednego, Syna na swoym łonie;
Chciał go mieć w Szczęściu, lecz sam był ubogi,
Posiadał Cnotę, Skarb rzadki drogi,
Więc te przymioty, w swego Syna wpaiał,
Y od dzieciństwa, troskliwie podwaiał,
Pozniey Syn szkolney wymagał nauki,
Nader kosztnie, nabycie tey sztuki;
Lecz zysk pewnieyszy, większy jak przy Złocie,
Gdy rozum wsparty na rzetelney Cnocie,
Skarby naydroższe, do czasu istnieią,
Srebro y złoto, w pożarach topnieią.

Naydroższe

Naydroższe pełna dostatków bogactwa,
Są przemiennemi, przez rożne dziwactwa,
Rozum zaś ieden, gruntownie wpoiony,
Nigdy w swym blasku, nie bywa stracony,
Nikt go nie wydrze, ani też zniknie;
Każdy mądrego, Człowieka szanuie,
Znał Oyciec cenę, s czem chęci układał,
Co miał Majątku, wszystko w Szkoły wkładał,
By Syn ubogi, w rozum się wzbogacił,
Nie mało kosztu, gdy w złych czasach stracił,
Znikł w kraju handel, przy ucisku nędzy,
Trudno mu było, zyskać zkąd pieniędzy,
Swoie odzyskać, nie mogł dla prawności,
Dłużnik frymarczy, bez sprawiedliwości,
O urząd prozne, zabiegow ponęty,
Dla podłych Intryg trudne są Zamęty,
Miał potemu zdatność, oraz zdrowe siły

Zarobek

Zarobek z pracy, był dla Niego miły,
W końcu gdy osłabł, nie mogł zarobić,
Sam się Syn starał, w Naukach sposobić,
Zwłaszcza Rząd darmo, dla takich przeznacza;
Ktorych chęć szczera, y dowcip otacza,
Lecz dziś rozbraniaią, by byli uczonemi,
Opłacić każą, kosztami trudnemi,
Cios ten iest smutny, dla ludzkości srogi,
Niechcąc by rozum, posiadał ubogi,
Zmuszony Oyciec, przez lat dziesięć prosił,
Po cudzych Kraiach, torbę w Swiecie nosił,
Lecz kto dziś chętnie, Nędzarza obdarzy,
Nie dość nic nieda, ieszcze naswarzy,
Z łask dobroczynnych, zyskuią bogaci;
Ubogi biedny, na Offiarach traci;
Chociaż częstokroć, y głodem przeięty,
Czeka swey Smierci, w Szpitalu zamknięty.

Zgoła

Zgota ze tyle, wyzebrat dla siebie,
Że sam zył ledwie, o splakanym chlebie,
W takim więc żyiąc, dręczonym sposobie,
W coraz to przykrzeyszey, zostawat chorobie;
W tenczas Syn pilny, iuż się usposobit,
I do Bankiera, wstęp sobie zrobit,
Zwłaszcza gdy bank byt, nader zadłużony,
Bankier do kaydan, miat bydz wtrącony,
Tyle rozumem, dla niego pracowat,
Iz od ostatniey, zguby wyratowat;
Bank oswobodził, Pan na nowo ozył,
Tak swey pilnosci, y pracy dołozył,
Dziś pomocnikow, podobnych niewiele,
Dla własnych Zyskow, godni Przyiaciele,
I moc ufnosci, jak tylko podwładną,
Zuchwale zchańbą, korzystaiąc kradną,
Ten zas inaczey, postąpił uczciwie,
Bo był od dzieciństwa, prowadzon cnotliwie;

Zato

Za to go Bankier, tak sobie polubił,
Iż Curkę piękną za Zonę poślubił,
Słusznie przez Wdzięczność, gdy uszczęśliwiony,
Nagrodą został, wielce wzbogacony,
Kupił Maiętność w Sabaudii wspaniałą,
Gdzie z Zoną z Synkiem, pędził chwile z chwałą,
Wtem przeznaczenia, losow tak zrządziły,
Że Oyca w nędzy, tamże sprowadziły,
Gdzie pod Kosciołem, siadł bezsilny sobie,
Był pewny Końca, że tu legnie w grobie,
Naywiększa trosków, ta była przyczyna,
Że już niebędzie, mogł oglądać Syna,
Jakoż na siłach, znacznie osłabiony,
Został w boleśnych cierpieniach uśpiony,
Sen ieden wszelkie, udręczenia goi,
I na czas zmysły, stroskane spokoi,
Zdało się iakby, już wiecznie spoczywał,
Gdy Syn przechadzki, natenczas używał.
Poznawszy

Poznawszy Oyca, doznał moc czułości,
Maiąc wielkiego, Gościa w swoiey włości,
Gdyż przy dostatkach, zawsze był stęskniony,
By mogł bydź od Oyca, błogosławiony,
Spieszył do siebie, z naymilszą pociechą,
Będąc obdarzon, tak chlubną zaletą,
Zlecał Ludziom, by lektykę wzieli,
W castym rozkazy, by sekrecie mieli,
Przez Ocknionego, będąc zapytani,
Nic nie mowili, od kogo przysłani,
Wtem osłabiony, gdy się ze snu budzi,
Widzi przy sobie, czterech stroynych ludzi,
Ktorzy z uszczeniem, w lektykę wsadzaią,
I w gmach ogromny, spieszno wprowadzaią,
Tam do pokojow, pysznie ozdobionych,
W wygody wszelkie, już przysposobionych,
W srebrzystą wannę, złożyli słabego,
Usługi czyniąc, z Dworskiego każdego. Doktor B.

na Drugiey Stron

O jak szczęśliwy, Majątek nabyty,
Cnotą z rozumem, gdy iest znamienity,
Dom ten zaprawdę, każdy z ludzi sławi,
Gdzie Oyciec Dzieciom szczerze błogosławi,
Gdzie Syn rozumny, obowiązki czuie,
Tam prawe Szczęście, nad wszystko panuie,
Tam wszyscy stałwo, siebie rozumieia,
Znosić się, Kochać, przykładnie umieią,
Wszystko iest w swoim, naylepszym porządku,
Bo są rządzeni, Cnotą przy rozsądku,
Inaczey gdy Syn, bez błogosławienstwa,
Oraz rozumu, przez niebespieczenstwa,
Wszystkie nieszczęścia, na Niego się zwożą.
W Koncu upadkiem, oczewiste mu grożą.

Otoż to skutki, gdy Człowiek uczony,
Dowodt to przykład, swiezo doswiadczony.

Doktor z Lekarstwy, Kuchmistrz z potrawami,
Każdy pospieszał, pilnie z wygodami,
Srebrny w cienką bieliznę y Szaty,
Były to prawe, za Cnoty odpłaty,
Stany doznaią, takowe przyięcia,
Został zdumiony, prawie bez poięcia,
Będąc wprowadzon, na Złocie pokoie,
Z których do innych, otwarte podwoie,
Cudo piękności, Dianny wstępuie,
I na swoich rączkach, Syneczka piastuie,
Przy Niey Gospodarz przed Oycem klękaią,
Dzieci na łono, Staruszka składaią,
Mówiąc błogosław twoiemu Wnukowi,
Jako Dziad miły, Jemu y Synowi,
Który z naywiększą, pokorą tu staie,
Całe swe Szczęście, od Ciebie przyznaie,
Pierwiastki Cnoty, te usposobiły,
I twe Starania, mnie szczęsnym zrobiły.

Stawec

Starzec też ponoś widząc koło siebie,
Sądził Aniołami, że otoczon w Niebie,
Że iuż doświadcza za trudy nagrody,
Wieczystey chwały używa swobody,
Że się iuż dostał, do gurnego Nieba,
Twoiey zebrać, iuż nie będzie Chleba,
Jakoż nie zawiodł, swoie przekonanie,
Gdy znalazł Syna, nad swe spodziewanie,
Oyciec z sweczystem, włosem iuż okryty,
Pełen rozkoszy, y nagrody syty,
Pomyślnych chwili, przy schyłku używał,
I że się zupełnie, szczęśliwym nazywał,

Syn równie czuiąc, nadzwyczayną radość,
Że się spełniło, woli iego zadość,
Zwątpił by Oyca, mógł kiedy oglądać,
Większego Szczęścia nie mógł przy Nim żądać,
Dziś Syn w nieszczęściu, gdy rodzice widzi,
A sam iest czynsais, iuż się swoich wstydzi.

O jak Bra
odrowot.

Nadspodziane Janka Szczęście

Rzekł stary do młodego, jak się masz moy Janie,
Takie było nieznanych, z sobą przywitanie,
Odpowiedział mu młody, będąc zadumiały,
Że go wita Staruszek, dobry y wspaniały,
Jestem mu nieznajomy, pewnie że w tey chwili,
Maiąc mnie za innego, z podobieństwa myli,
Mam pamięć iescze dobrą, znam Cię już od dawna,
Na dowod że jest prawdą, niezaprzeczna jawna,
Biorąc Jasia za rękę, iść mu z sobą radzi,
Do swoiego Go domu, na piętro prowadzi,
Tam weszłszy do pokoju, gdzie się wszystko szkliło,
Zdało się więc gościowi, że mu się to śniło,
Gdy widział pełno sreber, porcelany drogie,
Oraz inne kosztowne, Meble sprzęty drogie,
A nad wszystkie była, rzecz naykosztowniejsza,
Marysia przy tamborku, młoda naypięknieysza.

44. Była to Wnuczka Małżonna Starca poczciwego,
Jedynaczka Maiątku, po Oycu znacznego,
Rzekł do Niey, oto masz Maryniu Kochana,
Gdy zbliska poznać chciałaś, Cnotliwego Jana,
W tem Janek w Zachwyceniu, gdy się nie poymuie
Co się z nim nagle dzieie, y gdzie się znayduie;
Starzec nie chcąc go dłużey, trzymać w Zadumieniu,
Taki wyrok wydaie, iego przeznaczeniu,
Janie my cię zdaleka, zawsze widywali,
I dla twoiey rzadkiey Cnoty, szczerze ukochali,
Wiem żeście w swych dostatkach, dość zamożni byli,
Lecz gdy was ciężkim losem, srodze udręczyli,
Gdy Woyny y pożogi, niosł w Kraiu srogi,
Na nieszczęśną tę Ziemię, dopuściły Bogi
Straciłeś z gryzot Oyca, Matka pozostała,
Lecz uboga nieszczęsna, y wzrok postradała.

T.

Ty wspierasz ią zarobkiem, y ratuiesz chorą,
Iesteś Iey prawym Synem, Cnotliwą podporą,
Ty Ją do Swiątyni, ślepą z uczczeniem prowadzisz
O Iey Życia potrzebach, z rąk swoiey pracy radzisz,
Od roku my świadkami, będąc z przeswiadczenia,
Nagroda byłć powinna, już bez zaprzeczenia,
Ktora gdy się właściwie, przynależy Tobie,
Więc Marysia za Męża, gdy obrała sobie,
Idz więc spieszno do twoiey, ukochaney Matki,
Oświadcz Iey że masz Zonę z nią razem dostatki,
Oprocz tych co widzisz masz ieszcze y więcey,
Bo leżące gotowe, dla was sto tysięcy,
Zbliż się więc Marynia, do narzeczonego,
Gdy z twego masz wyboru, Męża Cnotliwego,
Spoyrzawszy więc na siebie, Ogniem gdy spłoneli,
W mieysca ich odpowiedzi, z uczuciem westchneli.

Miłość

Miłość stała od razu, przeyśnie się płomieni,
I taka pewnie w Życiu, nigdy nic nie zmieni,
Zdumiały z zdarzonego, zbyt nagłego Szczęścia,
Z tak nader Korzystnego, Maryśi Zamęścia,
Gdy równie swoią Cnotę, bez bogactwa cenił,
Nic nie miał szczególnego, że się z równą żenił,
Znalazł w Niey równie Cnotę, chociaż bez Majątku,
Pewnie byłby ukochał, bez żadnego wziątku,
Czem prędzey do swey Matki, z radością pospieszył,
Aby Ią o tem Stanie, szczęśliwym pocieszył,
Matka ledwie się mogąc, poiąć w swey Czułości,
Z powodu tey tak wielkiey, dla Syna radości
Więc padła na Kolana, Opatrzność wielbiła,
I Szczęście swego Syna, pobłogosławiła,
Czyż większa być iuż mogła, pociechy przyczyna
Jak być pewną w pożyciu, Szczęścia swego Syna.
Ktoż się tak rzadką Cnotą, nie przeymie Osnową,
Gdy Marysia Cnotliwa, została Janową.

Szuba do Płaszcza

Jaka oszczędności iest teraz rachuba,
Tak rzekła do Płaszcza zarzucona Szuba,
Dawniey gdy od wszystkich, byłam dobrze znana,
Od wszystkich byłam w Zimie, zawsze używana,
Mieściłam pod sobą futra rzne drogie,
Jakież nastały ciosy, na mnie srogie,
I takie srómotne złych Czasów niedole,
Wypruto Kitanki, Szlamy, y Sobole,
Zatracono iuż Delie, wygodne Tułuby,
Wszystko nagle zginęło, do ostatniey zguby,
Nie dość że dla ludzi, brakło tey wygody,
Chwytaiąc zmienney, dla potrzeby mody,
Nastąpił ten smutny, sposob nader brzydki,
Że wzieli od Pana, co droższego Żydki,
Więc z dwoyga pozostał, Wierzch tylko wytarty,
Spod chociaż był droższy, na tandet wydarty,
Także mnie więc poźniey, teraz przerobiono,
Wierzch że był wytarty, więc go przewrocono.

Jak

48. Jak dziś iest powszechnym, na Swiecie Zwyczaiem,
Nędzarz podszył płótnem, Możnieyszy Kitajem,
Uszło to na lato, że coz poszło zatem,
Gdy nadeszła Zima, podszył Wierzch Krawatem,
Letko niekosztownie, nadewszystko modnie,
Coż z tego? lecz w Mrozy bardzo wygodnie,
Wiatr silny y zimny gdy po Uszach swista,
Człek biedny na Płaszczu, z ciepła nieskorzysta,
Mnieysza że się źle działo, z Członkami y brzuchem,
Gdy iuż stać nie było, okrył się Kożuchem,
Po dawney wygodzie, gdy było niemiło,
Coż poźniey dla Ciepła, w Zimie się zjawiło,
Gdy Czas wszystkim smutny, dla nędzy nastąpił,
Każdy więc wygodom, do życia uskąpił,
Choć ciebie przez Szuby każdy w deszcz używał,
Tyś mnie dla ochrony, od Słoty okrywał
Dziś Szlachcica, Księdza, Kupca, y Żołnierza,
Grzeie Opończysi, u twego Kołnierza.

Rozrzutna Żona.

Od Czasu Swiata tego, dotąd nam Istnienia,
Jedna Żądza iest Kobiet, Wdzięków swych Stroienia,
Mimo chlubney Młodości, y piękney Zalety,
Zawsze się uganiaią za blaskiem Kobiety,
Za nic blask własney Krasy, za nic Skromności Cnota,
Przy którey się naylepiey, wydaie prostota,
Potrzeba blanszu, rużu, y szklącey ozdoby,
Dla płochey nierozsądney, ale piękney Osoby
Tem mocniey tą próżnością, włada brak piękności,
By błyszczeć, czem bądź Kobietką w Swiata Społeczności,
Każda więc iedną chęcią, zbyt płocho goreie,
Czy młoda, średnia, lub choć się ledwie chwieie,
Każda się na czczy przepych, ubierania sadzi,
I otoż się naywięcey, Żona z Mężem wadzi.
Od którego niezdoła, nie odwieść Zwyczaiu,
Co przykład nam dowiedzie, w podobnym rodzaiu.

Ożenił się

50. Ożenił się Michałek z Młodą Florentyną
Ktorey była wyniosłość podnietą iedyna,
Ztąd sobie można łatwo dalsze skutki wnosić,
Że się chciała nad inne ubiorem wynosić,
Więc gdzie potrzeba było, użyć oszczędności,
Tam przeciwnie kazała płacić przyiemności,
Czyniąc swe obłudne, serca przymilenia,
Żądała ostatniego, z Męża wysilenia,
Zgoła tem tylko była, iedynie zaięta,
By brać zawsze za co bądź kosztowne prezenta,
Za to że go kochała, więc na Imieniny,
Porodziny, y Chrzciny, żądała daniny,
Ten zbytek niepotrzebny, był dla Męża srogi,
Bo był tylko pieszczany, lecz w dochód ubogi,
Niechcąc iednak by od Niey nie był zniechęcony,
Pchał w Kufer Garderoby, lecz nienasycony,
Prawda że wniosła posag, chociaż niezbyt Szumny,
By się mogł z tych dochodow, skład napełnić dumny,

Lecz

Lecz Mąż daiąc swey Żonie, Uczuciow dowody,
Coraz bardziey uszczuplał, z Majątku dochody,
Dostarczał Iey ciągle, na rozne wydatki,
Aż w koncu trzeba było, wyzionąć ostatki,
Coż potem nastąpiło gdy brakło swoiego,
Trzeba było pożyczać, z funduszu cudzego,
Aby czynić okrasę tey powierzchowności,
Dogodzić płonney dumie, a gorszey Skłonności,
Brnął Michałek po uszy w długi potaiemnie,
By zyskiwał od Zony, uczucia Wzaiemne,
Szły Kulczyki, Kolie, y Medaliony,
Pierścienie, Bransolety dla Kochaney Zony,
Nie tu Koniec, bo inne, rzęsiściey błyszczały,
I kilka razy nadzień Stroie przemieniały,
Gdy się tak pokazać na Swiatowym balu,
Nie mogła więc uczuła już do Męża Żalu,
I postacią oziembłą stygnąć, się dawała,
Już inna myśl w Zamiarze y Sercu powstała.

Rzekła

Rzekła żyią w rozpuście, Młode Eleganty,
Ci dostarczą dostatkiem, pięknieysze brylanty,
Jak sobie życzyła, tak się też udało,
Gdy podług Iey skłonności zadosyć się stało,
Iuż dom wtenczas rzuciła, rozpust była Celem,
Odstąpiwszy iednego, z innym Przyiacielem,
Codzień był do wyboru, przez Panią użyty,
Aż w końcu gdy iuż każdy, Wdzięków został syty,
Gdy nie ieden bezczelnie, został zmarnowany,
Porzucił y niechciał, być więcey Kochany,
Gdy to wszystko iuż spełzło, jak z dymem spłonęło,
Zostało nędzne Życie, lecz by nie zginęło,
Z utęsknotą gdy Florentyna, iuż się podstarzała,
Wdzięki y przymilenia, znacznie podszarzała,
Wróciła się natenczas, do swego Michałka,
Gdy iuż nie miał Nieborak, sam Chleba Kawałka,
Jak niestety los smutny, oboyga obarczył,
Nikt z przyiacioł do Życia, chleba nie dostarczył,

Gdy

Gdy Majątek zabrano, na dług wierzyciel,
Więc sposobu do Życia żadnego niemieli,
Ukryte zas brylanty, Suknie z Garderoby,
Szły na tandet do Żydkow, przez rozne sposoby,
To w Zastawe na przedaz, y bezcenne Straty,
By zyc mozna gdy mniey, nie było intraty,
Wzięto Dobra, y sprzęty jakie tylko były,
Lecz gdy te na spłacenie, długow niestarczyły,
Jakiz Skutek nastąpił, juz na Koncu wyszcie,
Otoby w cięzkiey pracy, siedział Męz w Areszcie,
Ktory srodze zmękany, wzparcez zdręczony,
Tak zosta nieszczęsliwy, do wzrutney Zony,
Zona niegdys niebaczna, teraz się wrociła,
Bys bardziey siebie Męza, dzieci zasmuciła,
Trzeba było bysmy się na tenczas lęczyli,
I Życia nasze marnie, chaniebnie konczyli,
Bys piękniejsza nie Wdzięki, w Kwiecie swey Młodosci,
Niebaczna bez względu, na Czasy w przyszłosci.

Wszak

Wszak zmuszony dogadzać, zbyt byłem troskliwy
Zato z Tobą y Dziećmi, iestem nieszczęśliwy,
I tak gdy coraz gorsze nastąpiły Czasy
Znikły iakie bydz mogły dawnieysze Zapasy,
Nikt niewsparł nie pożyczył, nie ma w biedzie ludzi
Bo tych iedna błyskotka, gdy kto w szczęściu łudzi,
Tak wspólnie nad swą nędzą gdy ciągle płakali,
Resztę Życia w Starości, smutnie dokonali,
Dla iedney zbyt niebaczney gdy chciała zbytkować,
Przyszło więc że niebyło, o czym ich pochować.

Nauka

Kto za Życia nad sferę, żyiąc błyszczyć żąda,
A za siebie na dalszy czas się nieogląda,
Nie dość pewnie że wszystko co mieć może straci,
Lecz potem Nikt za Niego pogrzeb nieopłaci.

Ptaszek y sucha Gałązka

Zlatał Ptaszek, Swiat do koła,
Mierząc lot swoy, do Sokoła,
Wszędzie bystry, wszędzie lotny,
Zawsze iednak, chytro zwrotny;
Wszędzie pięknym, się wznmiał,
Że szczęśliwy, w locie szumiał,
Z Samiczkami, wszędzie bawił,
Dnie rozkoszne, Życia trawił,
Póki tylko, stworzą lata,
Ptaszek z niemi, też ulata,
Wszędzie Szczęście, swe opiewał,
Zawsze pięknie, piosnki spiewał,
Zgoła Ptaszek, zbyt łagodny,
W całym Życiu, był swobodny,
Bez rozwagi, zawsze plasał,
Co nastąpi, nie roztrząsał,
Wtył się nigdy, nieobracał,

Szczęście

Szczęsne chwile swe utracał,
Zawsze brudził y świergotał,
I nieznacznie, sam się plątał,
Nie raz wpadał w rożne sidła
Przecież nie czuł czcze mamidła,
Z tak będzie zawsze myślał,
Czas przyszłości nie okryślał,
Za nic czuł, Cnotę prawą,
Zawsze latał prędko żwawo,
Aż skrzydełka, gdy osłabił,
Czas upłynny już nie zwabił,
Widząc że mu, nic nie sprzyja,
Płoche Szczęście, prędko mija,
Gdy upadku, czuł się blisko,
Już nie górnie, latał nisko,
Lecz y to mu, gdy szkodziło,
Nic mu życie, nie słodziło,
Widząc że się, bardziey więzi,
Siadł na suchey zbyt gałęzi.

Dunaj

Dumał sobie dawne chwile,
Gdy używał swobod tyle,
Teraz ledwie chrypie dyszy,
Żadnych pochwał iuż nie słyszy,
Piórka piękne, miły składny,
Oczki czarne, głosik ładny,
Wszystko nagle gdzieś zginęło,
Razem z czasem przeminęło,
Który niegdyś, dziś wyssłowiał,
Wesoł smutny, dziś osowiał,
Nad tem wszystkim, się zdumiewał,
Sam na siebie, gdy się gniewał,
Czas upłyniony, swoy przeklinał,
Przez ten ruch swoy gałęź zginał,
Była sucha, y bez lisci,
Więc bez żadney, też korzyści,
Rzekła prawdę te do ptaka,
Smutna u nas iest postać taka,

Jak ia tak ty wnet zabyś,
Spełzły nasze już powaby,
Ptak się gniewał, iednak puszył
Aż w tem z sobą gałęź skruszył,
Gdy się potym na niey krzęcił,
Siebie gałęź, złe powięcił,
Spadł na Ziemię, Życie skończył,
I z gałązką się rozłączył.
Przestroga ta, iest dla ludzi
Których pychą młodość łudzi,
Że nic bez Cnot, wasze troski,
I na przyszłość, wszelkie Wnioski,
Gdy się waży, wszystko za nic,
W samey dumie, a bez granic,
Cnota tylko, Szczęście daie,
Człek nieszczęsny, sam się staie.

Piosnka dla iedney Panienki

Dziewczyna okuta w więzach Miłości

Jęczy piękność zamknięta,
W Miłości pęta,
Mocne dręczenia da duszy,
Kto więzy skruszy,
Chce niby doznać Wolności,
Niechce Miłości,
Choć się ciągle wyrzeka,
Lecz nie ucieka,
Choć się niepewność wskaznie,
Gorycz kosztuie,
Nadzieia przyszłość swą słodzi,
Że Iey nagrodzi,
Dobrze Czas schodzi przyiemnie,
Może darennie,
Niech przeto niezapomina,
Droga godzina.

Przestroga dla Teyze

W dzisieyszym Wieku, się podobni Młodzi,
Juz do tonącey pływaiącey Łodzi,
Choć stan pogodny, przyszłość nie osłodzi;
Nie zważa na nic, chociaż się niegodzi,

Ludzić się wzaiem jest dziś taka moda,
Jezli nieumie, Szczęście nie niedoda,
Zatem Dziewczyna, Cnotliwa Młoda,
Niech za Skłonnością nie idzie powodką,

Uwierzyć łatwo, zwierzchnim ~~[illegible]~~ można,
Lecz się częstokroć, zawodu dozna
Jest to myśl płocha, w społeczności zdrożna,
Uniknie zawsze, Dziewczyna Ostrożna;

Jakaż do zdrady, zmienności przyczyna,
Oto obłudny, y chytry Chłopczyna;
Z takim ostrozność, zaleta iedyna;
Uniknie tego, Cnotliwa Dziewczyna;

Sa

Są wprawdzie rozne, Miłosci ponęty,
Są też y w Maskach, wykrętne wykręty,
Lecz kto cnotliwym, uczuciem zajęty,
Takich Sieci zamiarz iest wza godny święty,

Są może tacy, że swe suszą głowy,
By swey Miłosci, mieli triumf nowy,
Jaki będz koniec, przyszłosci osnowy,
Kiedy niestały, uwiesc iest gotowy,

Dla Ciebie trzeba, prawdziwey stałosci,
By nieskazona, bez plamy podłosci,
Rozsądney tkliwey, niepłochey Miłosci,
By stroic Spokoynosc, niestrudła w przyszłosci,

Trzeba wielkiego, na to doswiadczenia,
I pilnego siebie, zabespieczenia,
Gdy iestes warta, Szczęscia przeznaczenia,
Słuchay prawdziwych, Przyiacioł Zyczenia.

Poiedynek.

Wyzwało się dwoch Rodakow,
Na plac boiu, czych Polakow,
Jeden Zołnierz, y Cywilny,
Każdy mężny, mściwy, silny,
Czy dla proby, lub zabawy,
Plac obrali, Gozdawy,
Przytem czyniąc, ton zawzięty,
Niezważaiąc, na dzień Swięty,
By spełnili, czyn tak dzielny,
Wyznaczyli, czas Niedzielny,
A z okropną pozyturą,
Mieli stanąć, pod Figurą,
I dla większey, wagi miny,
O dziesiątey, punkt godziny,
By spełniony, rzeczy swoy,
Wśrod publiczney, bitey drogi;
Tak Rycerze, szumne nasze,
Mieli się ciąć, ... na pałasze.

Iuż

Iuz się wzniosły hucżne głosy,
Na tem Swiecie, pod Niebiosy,
Iuz się hasło, wzlegało,
Sława i honor, tak zabrało,
Iuz y Kordy, wyostrzone,
Chociaż cudze, pozyczone,
Konie wszędzie, nasierzone,
Wierzchem wozem, wystawione,
By niechybić, przeznaczenia,
Spełzły nocy, wysilenia,
Sekundanty, zamowione,
Iuz czekali, nasrożone,
By dokonać, wspolney wiary,
I Marsowi, dać Ofiary,
Miał zabłysnąć, dzień ten smutny,
By się spełnił, Cios okrutny,
Gdy się taki, Stan znaydzie,
Iuz nie iedna, opłakanie,

Matki

Matki Zona, y Kochanka,
Od połnocy do poranka,
Stron Obydwoch, przyiaciele,
Czuią na tem, nader wiele,
Jedni między, sobą radzą,
Drudzy, oto z sobą wadzą,
Jakby przeciąc, boy ten krwawy,
Zgoła zewsząd, wszczęte wrzawy,
Wszyscy Młodzież te żałuią,
Poiedynek, opłakuią,
Gdy się o nię, ci wyzwali,
A śmierć męże, z nog ich zwali,
Gdyż los trafem, zawsze władnie,
Kto na placu, trupem padnie,
Ktory Koge, zręcznie zetnie,
W głos rozwozyli, y Sekretnie,
Już promienie, zeszły Słońca,
Ciekawy iest, każdy Końca,

Każda nadzieią niecierpliwa,
O swoiego, iest troskliwa,
Coż się poźniey potem stało,
Oto dobrze, się udało,
Niechciało się Sekundantom,
Stanąć na plac, Elegantom,
Lepiey bo ci, zwykli zwaśnić,
W miejscu Walki, stan wyiaśnić,
Zapaśniki, choć stanęli,
Lecz się z sobą, ze minęli,
To naylepiey, bo pokusa,
Opuściła, plac Janusa,
I Stłumiwszy, gniew niszczemy,
Każdy spieszył, do Wenery,
Jeden do swey, piękney Żony,
Drugi do swey, Narzeczony,
By zebrali, Laurow wieńce,
Od swych Bogin, ci Młodzieńce.

Tak

Tak się stało, wszystkim żadość,
Gdy po smutkach, była radość,
Jak zaczęli, tak skończyli,
Gdy się wszyscy połączyli,
Że ten zapał, nader wielki,
Był się zawarł, od butelki,
Skończył się więc, wlot podobnie,
Ze spokojnie, y nadobnie,
Zamiemiwszy, zwaśnien kroki,
Przy cymbałach, wlube skoki,
Lepiey w domu, y pociechu
Przy Boginiach, y kieliche,
Krew burzela, Bachusowa
Kielichowi, spadła głowa,
Wszystko dobrze, się powiodło,
Gdy nikogo, nie ubodło,
Choć Gospodarz, w tem zamachu
Był do końca, w wielkim strachu

By

By się kłotnia nie wznowiła,
Ktora Ludziom iest niemiła;
Niech się Zemsta jak chce sroży,
Niepamiętny traf, w Nabrozy,
Niech się gdzie chce los zachmurza,
Szczęsny Kątek, Cicho burza.

Przymiót Polaka.

W niebotyczne parnasy chcieć się gornie wdzierać,
Lub na słabey postawie, myśli swoie wspierać,
Zwłaszcza gdy o zaszczytnę idzie w Swiecie Sławę,
Tam pierwiey czuć należy, trwozliwą Obawę.

Lecz myśl prosta niegrzeszy, iest chwalebna taka,
Gdy chęć bierze wystawić przymioty Rodaka,
Oddać co się należy, y Cnotę wystawić,
Jest przyznać Sprawiedliwość, y prawdę objawić.

Nie tayne w każdey Swiata, naydalszey Krainie
Wszędzie Polak z przymiotów, swych wrodzonych słynie,
Gdzie tylko nim rządziły, do swobod pozory,
Przekonał iż w Zapale, szlachetny y skory.

Szczególnie gdy Oyczyzny dobrem iest zaięty,
Wtenczas mężny, i dzielny niczem nieugięty,
Za całość swoiey Ziemi, gdy broń weźmie w dłonie,

Ma

Ma nayiwiększe zaszczyty, w Oyczyzny Obronie.

Nie zna milszey Zalety, y chlubnieyszey chwały,
Od początku do końca, w przedsięwzięciu stały,
Dał tego wieloliczne, wzorowe dowody,
W Oczach Swiata, gdziemne, schańbione Narody.

Za Padem, y Adygo, Dniestru, Wołgi, brzegi,
Swiadczą były walczące, Woysk Polskich szeregi.
Torował Sławy drogę, przykład chlubny dawał,
Ze mężnie niezwalczony, z swoim ortem stawał.

Naypierwszy że był w polu, a ostatni z boju,
Skromny, cichy, posłuszny, w chwalebnym pokoju,
Gdy tylko zażądano, w upadku pomocy,
Nieodmawiał y dawał, w naysilnieyszey mocy.

Jak naylepiey radząc ym, na swych stronach radził,
Nigdy w Sprawie chronom, nikogo niezdradził,
Nigdy pierwszey swey władzy, w niczym niewyskroczył,
Rąk krwią swego Monarchy, haniebnie nieźbroczył.

W

70 W Sąsiedzkie Państw granice, nigdy się niewdzierał,
Na swych gruzach od własnych, bronią swą odpierał,
Na wszelkie nayprzykrzeysze, nieszczęścia wytrwały,
W całości swoich granic, szukał tylko chwały.

Zimny na srogie groźby, z Kraju wygnania,
Niecierpiał uciążliwe, nad sobą władania,
Przy swobodach y granic, prawowierney wierze,
Łożył Życie, Majątek, y obstawał szczerze.

Ten spadek od Naddziadów, własnemu pozostał,
Więc przygnoł by Im równie, nieodrodnie powstał,
Wspaniały dla nieszczęsnych, dla wyniosłych dumny,
Ludzki dobroczynny, powolny rozumny.

Zgoła Cnotliwy Rodak, wszystko może skruszy,
Bo żadna zdrożna chańba, niema mieysca w duszy,
Mężny, stały, iest w boju, w pokoju cierpliwy,
Jednak zawsze zdradzany, dotąd nieszczęśliwy.

Niedrsie

Niech się jak chce los srozy w przeciwnosciach sili,
Polak iest nieodmienny, w każdey przemian chwili,
I zawsze w swoych potrzebach, w szeregi wstępuie,
Od Żołnierza Nagrody, Stopnie wysługuie.

Po skończonych już Woynach, bliznami okryty,
Szczęsliw że dług Oyczyznie spełnił znakomity,
W końcu jaka bądź zrządzi, los mu potem dolę,
Powraca Cyncynatem, uprawia swą rolę.

Jest dla Obcych gościnnym, uprzeymym się staie,
Lubi Kunszta, Nauki, y tym się oddaie,
Pod jakim bądź iest rządem, niezłamie przysięgi,
Lecz nigdy niezapomni, dawney swey potęgi.

Poważa bez przesądu, Przodków swoych Zwyczaie,
Bez zmiany zachowuie, dawne Obyczaie,
Cnotę, szczerość, otwartość, nadewszystko ceni,
I Człeka poczciwego, za dar Bostwa mieni.

Gotow iest dla ludzkosci y do kazdey składki,
Dzieląc się swoim dobrem, oddać y ostatki,
Nie w Zamiarze czczey dumy, lecz z szczerey skłonnosci,
Są dowodem funduszę, czcey dobroczynnosci,

Dobry rolnik Gospodarz, ciągle pracowitym,
Wszak darzy obce Kraje, swoim plonem obfitym,
Zgoła ze Zołnierz dobry, Obywatel godny,
Cel Jego Skarb Wolnosci, y chce bydz swobodny.

Czci groby swoich Krolow, y sławnych Rycerzy,
Ich Sławe y pamiątki, w dziejach swoich szerzy,
Uwielbia wiekopomne, poległych mogiły,
Kazdy przedmiot Rycerstwa, iest mu nader miły.

Miłosnikiem Zbroiowni, od Pradziadow składy,
Przytacza Ich Zasługi, wylicza przykłady,
Wywodzi Rod Szlachetny, chełpliw tem się chlubi,
Szanuie iedne Stany, wszystkie rowno lubi.

Miłość Rodzeństwa.

Każdy przedmiot wzorowy, który dla Człowieka,
Kto tylko czuć iest zdolny, moc iego docieka,
Cnotę każdy z rozrzewnieniem poznaną szanuie,
I licha niedołężności, zawsze się budnie.
Zwłaszcza dziś w tym pożyciu, iednozgodny rzadki,
By w nim żyli Rodzice, Kochali się Dziatki,
Aby dziś iednomyślnie, Siostry razem z bracią,
Żyli tylko podiedną serc lubych postacią,
By związkiem połączeni, oby Przyiaciele,
Kochali się istotnie, nader dziś niewiele,
Wszędzie dziś samolubstwo, żądze ludzkie ściga,
I wszędzie osobista, wkrada się Intryga,
Tem bardziey o jak godny, wzgl serc przyiemny,
Gdy ieden dla drugiego, miły y wzaiemny,
Gdy cała czyli Rodzina, ieden związek składa,
Jednym i pełnym uczuciem, serc dla siebie włada.

Przy

Przy dobranych Skłonnościach, Serca wzaiemnosci,
Wszelkie się w tem czuć daią, domu przyiemnosci,
Iawnie więc wyznać mogę, co ztąd sobie wnoszę,
Że na Ziemi Niebianow, są prawie rozkosze.
Gdyż wszyscy w takim Związku, zyiący swobodnie,
Daią przykład dla innych, jak się kochać zgodnie,
Tu sama iednomyslność, sprawuie rządzenia,
W samych przeciwnosciach, niezna uszkodzenia,
Gdyż iak łatwo gałązkę poiedynczo skruszyć,
Tak siłą by naywiększą, pęk iest trudno wzruszyć,
Nic związku podobnego, w Swiecie nierozłączy,
Gdy tam Szczęscie, wzrost bierze, nigdy się niekończy,
Choć się w wyborze Stanu, y oddalić zdarzy,
Tem bardziey y w przybranych, Miłosć się kojarzy,
Każdy tam z wzczuleniem, y wzaiemnie powie,
Oto chlubnie dobrani, godni Małżonkowie.

Gdy-

Gdy wrownie są kochane, Serc cnotliwych Związki,
Nie iownie są mocnieysze, wspolne Obowiązki,
Tam są piękne przymioty, świetne Obyczaie,
Zawsze każde w ogole, szczęśliwym się staie,
Gdzie iest Cnota gruntowna, Swiatło przewodniczy,
Czyz można większy żądać, na Swiecie słodyczy.
W takim tylko iedynie, Związku się zgadzaią,
Z miłą chęcią uprzeymie, siebie odwiedzaią,
Z gola przytakiey zgodney, wspaniałey rodzinie,
Odjattkon szczesnym można, żyć w każdey godzinie,
I w takowym pożyciu, można żyć na Ziemi,
Rownie iak y w Niebie, zawsze szczęśliwemi,
Tu prawdziwe iest Szczęście, dla każdego Człeka,
Tam nagroda za Cnotę, y za ludzkość czeka,
Więc tu w Sielu, jak w Raju wszystko uczwesela,
Bo nic Zdaniem y Sercem, Rodzeństw nierozdziela.

Niemaia

Nie maią tu żadnego, miysca omamienia,
Brzydzą się podłą cechą, mylnego Sumienia,
Są wzaiemni uczciwi, w chlubny mnożone stali,
Tego chcą by się z sobą y krewnych Kochali,
Nic tam iedno drugiemu, nigdy nie zarzuci,
I w iednomyślnym czuciu, niczym nie zasmuci,
Nikt tam żadney Zdrożnosci, w niczym nie wytyka,
Nie znaydziesz iak dla innych, żadnego Krytyka.
Bo gdzie Cnota prawdziwa, z rozumem panuie,
Tam się prawa Szczęśliwość, y wszystko znayduie,
Ja już dosyć w tym domu, zostałem Szczęśliwy,
Gdy przedmiot ten poznałem, przykładny y tkliwy.

Wyiątek
z Tłomaczenia Henriady z Francuzkiego.

przez
W. Imć Pann Felicianne Miaskowską a teraz
Chipolitową Lechnicką.

Wierszem ułożony przez K: L: w Roku 1824.

Potier jako wzór chlubny, zaszczytney Istoty,
Powstaie prosi o głos, pełen piękny Cnoty,
W czasie nader smutnym przez zbrodnie burzliwym,
Potier ieden szanownym zawsze sprawiedliwym;
Zawsze on iednostayną y dzielną odwagą,
Wstrzymywał rozkiełznany nierząd swą powagą.
W tem gdy iuż głos swoy podniósł, szmer nagły powstał
Ciśnie się Lud otacza, cyrom wielki szumu,
W końcu przecież ta wrzawa, łagodnie ustaie,
Słuchaią z uniesieniem, gdy się słyszeć daie;
Tak jak na szumnym morzu, okręt iest wzburzony,
Roztrącany falami, Maytków głos wzniesiony.

Gdy

78. Gdy się nawał uśmierza, Krzyk w powietrzu znika,
W spokoynym szumie Russy przestronnych nieprzenika,
Takim był Potier, wnosząc sprawiedliwe prawa,
Przy których swą wymową gorliwie obstawa,
Na głos Jego głębokie powstało milczenie,
Głosu tylko następne, oznić się dało brzmienie.

Przeznaczacie do Tronu, rzekł Majenciusza,
Tego nieoceniona, lubo wielka dusza,
Poznaię błąd wasz wielki, y sam go wyiawiam,
Gdy szczerą prawdę głoszę, nic się nie obawiam,
Sam pierwie bym go wybrał, gdybym mógł wybierać,
Mamy prawa przy których, winniśmy umierać;
Bohater gdy dla Tronu, żąda bydź swobodnym,
Już tym samym staie się tego bydź niegodnym,

Na te słowa Maienciusz wszedł z okazałością,
Potier zaś niezmieszany, zwodzoną stałością,
Daley swem uniesieniem iednostaynym mowi
Tak Xiąże, wielem winien, Twojemu Stanowi.

Szaniyski

Szanuię Twą dostoyność, y uwielbiam Ciebie,
Sam śmiało przeciw Tobie, tu przedstawiam siebie,
Przemawiam w Sprawie Francii, całego Narodu,
Chcę bowiem, dać dla Niego, Szacunku dowodu,
Próżno się o Obranie, Króla domagamy,
Gdy prawego Następcę, już Burbona mamy,
Stanołeś blisko Tronu, z samey Opatrzności,
Nie dla tego byś dawał tony swey sprzeczności,
Nie dla tego byś Władzy, zuchwale ustaszał,
I tron niewłasnie, byś sobie przywłaszczał,
Byś się gwałtem na Niego, swą przemocą wdzierał,
Lecz żebyś swą pomocą, y radami wspierał,
Głuchy Gwizusz, w grobowcu, czyliż może powstać,
Krew Króla uśmierzyła, martwą Jego postać,
Już się kara widoczna wyroku ziściła
Umarł Zbrodzeń, a Zbrodnia tego, się pomściła,
Zmienie się wraz z tym Państwem, Niebo się zmieniło,
Niech zniknie popędliwość, które Zawiść ćmiło.

Wenczas

Wtenczas Naród nie będzie, Morderczym Synem,
Zniknie ta Wasza niechęć, wraz z Walezyuszem,
2 I żadnym swym przestępstwem, w życiu niewykroczył,
1 Wszak Burbon, krwi swojego bruta niewytoczył,
Niebo was sprawiedliwe, obdarzyło Cnoty,
Możeciż nieprzyjaźni, chcieć chanby Zgryzoty,
Ale w tem głos Narodu, uszów mych dotyka,
Słyszę już okropne, imie heretyka,
Widzę waszych Kapłanów, z zelozem gorliwym,
Lecz płonnie uniesionych, zapałem fałszywym,
Nieszczęsni wstrzymayie, się jakież prawo macie,
Jakiey się wy ustawy, przykładu trzymacie,
Albo oczy jakowa, ślepota zasłania,
I złożyć chołd od Boga, swy władzy zabrania,
Syn Świętego Ludwika, nieprawnież przychodzi,
Czy jest Krzywoprzysięzca, czyli wierze szkodzi,
Czyli miota na Wasze, ręce godne Ołtarze,
Sromotne y haniebne, jakowe potwarze.

Owszem błaga on przy nich, nieustannie Boga,
Zeby was opuściła, ta namiętność sroga,
Kocha szanuie prawa, ktoremi wzgardzacie,
Wielbi cnoty obrządki, ktoremi władacie,
Szanuie nawet wasze, same Zabobony,
Daie każdey Religii, chcąc im pozwolony,
Zostawuie Bogu ludzi, władze ukarania,
Do ktorey przywłaszczenia, duma was nakłania,
Przychodzi jako Oyciec, nad wami panować,
Naylepszy Chrześcianin, chce błędy darować,
Przynosząc wam na łono, dar drogiey wolności,
Masz za to sam pozostać, w lichey podległości,
Zkąd wam moc została, nie własnie dana,
Byscie byli Sędziami, dziś waszego Pana,
O niewierni Pasterze, y Obywatele,
Jak od pierwszych Chrześcian, wzniecie się wiele,
Ktorzy gardząc bożkami, z Kruszcu bez szemrania,
Poddali się Poganom, wrządy panowania.

Szli

82. Szli na śmierć rusztowania, nader spokoynemi,
Chociaż krwią swą niewinni, byli zbroczonemi,
I przeszyci razami, Morderców stawili,
Bo dla Boga, y wiary, Iego się stawili,
Ci byli prawdziwemi, Chrześcianinami,
Oni to prawey Cnoty zostali Panami,
Oni to za swych Krolow, śmiało umierali,
A wy chcieście byście, tych teraz zabiiali,
Bog przeto Ktoregowy, sobie wystawiacie,
Że iest nieubłaganym, za takiego macie,
Ieżli mści się za zbrodnie, y karać te lubi,
Pewnie że Was przestępnych, y niegodnych zgubi,
Niech każdy z Was w wyroki, niecoś mniey wierzy,
Nagrodę Cnocie, Karę, dla zbrodni wymierzy.

I: A: S:

Od Hipolitowy Lednicki
Do JW. Apolonii Miaskowski Marszał-
Kowy Powiatu Włodzimirskiego
w dzień Iey Imienin
w Pieczychwostach

Bukiet.

Od Siostrzenicy dla Ciotki
w Dniu 9° Lutego 1824. Roku

Ciociu dziś dzień iest wielki, dla nas wszystkich swięty,
Każdy z nas swym uczuciem, dla Ciebie zajęty,
Nie z samego Zwyczaiu, zamiar byłby płonnym,
Lecz chęć szczera wdzięczności, rządzi sercem skłonnym,
Niech Ci górne Parnasów głoszą Rymów pienia,
Moie zaś lubo proste, lecz Czułe Życzenia,
Niech jak chcą, jak naydroższe składaią Ci dary
Ja zem uboga, z Serca oddaię Offiary,
Większey on iest wartości, nad złoto kleynoty,
Wszystko błahe drobnostki, dla Twey Swietney Cnoty.

z którego

Z ktorego prawych uczuć, bukiet moy uwity,
Gdy pochodzi z Wdzięcznosci, tem iest znakomity,
Jakiez słabey mey Lutni, dadzą odgłos tony,
Gdy są iuż iedno zgodne, y powszechne tony,
Że iestes dobrą Żoną Matką w domu rządną,
Ludzką y dobroczynną Swiatło y rozsądną,
Więc masz Dzieci y Krewnych, Przyiacioł poddanych,
Wszystkich razem wielbiących, szczerze ukochanych,
Jakiż Ci mam okazać, mych uczuć ponęty,
Przyim bukiet mey Wdzięcznosci od Serca Zalety,
Stać się godną Twey łaski, zaszczepiony chęci,
Poki tylko żyć będę, tkwi, Cnota w pamięci,
Mirt, gozdzik, wonna róża, niewkazdey są dobie,
Małe lub też naydrozsze, dane dary Tobie,
Bukiet z Kwiatow, choć nietrwały, zwiędnie,
Moy pewnie przetrwa wieki, gdy go przyimiesz względnie,
Niczym wszystko iest w Swiecie, z Tobą w porownaniu,
Ja szczęscie me znayduię w nayczulszym Kochaniu.

Wzak

Wszak od lat niemowlęcych, ten skarb drogi udałaś,
I te prawo Wdzięczności, Naturze nadałaś,
Właściwym postępując, Twey ludzkości torem,
Stałaś się nam dla wszystkich, naychlubnieyszym wzorem,
Kształcąc umysły serca, y przymioty Duszy,
Kogoż cel ten zbawienny, do Wielbień nie wzruszy,
Wychowując troskliwą opieką Sieroty,
Czyż mogą bydź świetnieysze, w Swiecie na te Cnoty,
Usposobić Stan Człeka, w przymiot przyzwoicie,
Jest iedno co wzbogacić, y przyiemnić by Życie.

Znikną Gmachy wspaniałe, y sława Wielkości,
Zostaną niezatarte, ślady Twey Ludzkości,
Tak świetnego przedmiotu, w twym pożyciu sztuki,
Będą pewnie ubóstwiać, liczne praprawnuki,
Oby w takie wzorowe, do Szczęścia zalety,
Mogły się przyozdobić, godne Cię Kobiety,
Przy oświacie Narodu, wzrósłby Stan ludzkości,
Byłby Związek Czci godny, w Swiatłey Społeczności.

Chlubna

Chlubna danym od Niebios, tem dla mnie wyrokiem,
Nayszczęśliwsza że pod Twym wychowana okiem,
Wiesz iż nigdy podchlebstwom chęć się ma nie rządzi,
Gdyż kto się nią uwodzi, ten chaniebnie błądzi,
Powodowana będąc, Twey cnoty przykładem,
Postępuię otwarcie, za wskazanym śladem,
Wszak w me serce wpoiłaś, do szczęścia nadzieie,
Z twey łaski coraz lepiey, iuż mi się dziś dzieie,
Gdy mam Męża dobrego, Adelcię posiadam,
Tem samem iuż rzetelnym, szczęściem moim władam,
Wszystko mi nadane, z czuley Twey skłonności,
Cóż może być droższego, nad dar serc miłości,
Więc mym zdaniem widocznie, teraz sobie wnoszę,
Że większe być nie mogą, na Swiecie rozkosze,
Być może trwałe szczęście, zawsze między nami,
Niech tylko blask zbytkowy, serc naszych nie mami,
Często powab znikomy, słabych ludzi budzi,
W końcu losem niestałym, oszuka y złudzi.

Są prawe dla Człowieka, do Szczęścia Istoty,
Byle tylko nie zboczył, z własney drogi Cnoty,

Jak się więc mam wywdzięczyć, Twey Czci godney chwale,
Nad dozgonną moią Miłość, tę dochowam stale,
Niech Ci naylepsze służą ciągle powodzenia,
Te są nieinne szczere, me dla Cię życzenia.
Obyś żyła bez Końca, dla szczęścia troskliwa,
Wtenczas tylko prawdziwie, ja będę szczęśliwa.

Do
W^o Imć Pana Fortunata Heringa, powróconego
z Woiażu, do Ustronia spokoyney Zaciszy.
w Rudlowie Dnia 30. Marca 824. Ru przez K. L.

Jak piękna nader chlubna, postać iest Mądrego,
W teraźnieyszey Oswiacie, Człowieka młodego,
Który od początkowych Nauk w Szkołach wzięcia,
Coraz większego będąc, Swiatła przedsięwzięcia,
Więc w każdym swym przedmiocie wszystko zgłębiać sądził,
Mając za cel by obce, Kraie Swiata zwiedził,
Trwią Młodzi ogromne, zbyt marnie majątki,
Bez żadnego użytku, przyiemney pamiątki,
Ty żeś myślał wzsądniey, Część dochodów łożył,
Byś wzbogacił twoy umysł, do pożytku dążył,
Ten Majątek nietrwony, lecz na dobre zwraca,
Kto swoy rozum w przymioty, Oswiaty wzbogaca,
Kto wzsądny nieplonnie, swiatły y powolny,
Ten zjednać swoy Szacunek, u Społeczności zdolny.

Spetnisses

Spełniłeś Twe Zamiary podług Twey Skłonności,
Chociaż mówią że grzechem warto iest Zazdrości,
Zwiedziłeś Francią, Włochy, nay Pięknieysze kraie,
Gdzie się piękne ponęty, chwała Obyczaie.
Gdzie się Człowiek naymnieyszym przedmiotem przeymuie,
I wszędzie coś nowego, dla siebie znayduie,
Twey duszę rozumnią, oczy widokami,
Obrazami dawnemi, Natury wiekami,
Rad gdy się w swey sytości rozkoszą napawa,
A przez to nie daremna, chęci iest Zabawa,
Nie dość że cuda Swiata, z uczeniem poznaie,
Lecz przez to Swiatleyszym, sam się Człowiek staie,
Przyiemnym w każdym mądrych Ludzi posiedzeniu,
Dość były Swiadkiem tych dziwów przy opowiedzeniu,
Właśnie gdym nieraz słyszał, o twoim pobycie,
Wziołem chęć ci opisać, choć nie należycie,
Bo kto sam się przekonał, y widział naocznie,
Ten uzna co istotne, a co iest uboczne.

Ja

90.
Ja ci w tey krotkości dla wspolney Zabawy,
Podaie dla pamiątki, nie dla Wierszow sławy,
Chęć moią przyim w szacunku godny Przyiacielu,
Bo takich jak ty iesteś, nader dziś nie wielu,
Gdyż nie tylko dla siebie, lecz y dla Narodu,
Pewnym bydz można, twego Zaszczytu dowodu,
Na gorze mieszka sława, szczęscie na szczycie,
Tyś się o tem przekonał, dosyć należycie,
Zwiedziłeś w swey podroży, przez pilne badania,
Dozwol więc mi uczynić, niektore pytania.

Treść

Weszedłszy na Wierzch Gotharda, gdzie Widok zmieniała,
Do pamięci wspomnienia, dzieła Anibala,
Gdzie przechod Woysk walecznych, był Napoleona,
Wszelka trudność naywiększa, była tam zwalczona,
A u dołu gdyś stanął, Tycina Strumienia,
Tam pewnie klęski Rzymu, zaięły wspomnienia,
Opuszczaiąc Szwaycary, Jeziorem Lugano,
Pożegnałeś Kraine, z swey piękności znaną.

Wchodząc

Wchodząc do Włoch, przeszedłeś przez smutne Lombardy,
Które to od Najezdców, gnębił los zbyt twardy,
Które maiąc zbyt wielu, w swoim rządzie Panów,
Gotów, Kartagieńczyków, Gallów, y Rzymianów,
Dzisiay mało znaczące, przedmiotem istnienia,
Nie ma nawet własnego, Narodu znaczenia,
Z gola Naród waleczny do Zwycięztw sposobny,
Dziś do Naszey Oyczyzny prawie iest podobny,
Nie wiem czyś był w dość pięknym Mieście Mediolanie,
Gdzie znane iest Polskiego, oręża władanie,
Tam naywięcey posiada, dla nas Ciekawego,
Księgozbiór Swiętego, niegdyś Ambrożego,
Tam iest zbiór Pambroniego, Polski się tyczący,
Dotąd się w rękopismach, jeszcze znayduiący,
Przez Lody y Placencyą Parmę przyść musiałeś,
Z Modeny do Bononii, gdzie składy widziałeś,
Jakie się tam mieszczą, historyi Naturalne
Oraz domy Polaków, dawniey zamieszkalne.

Tgdy w Medyceuszow, Florencii bawiłes,
Pewnie Czas w oglądaniu, Galeryi strawiłes,
Do Rzymu szedłis drogę skroś przez Siemne,
Tam smutny Widok Oczom, stawił rzeczy zmienne,
Mimo Ziemi niepłodney, stek łotrow warowny,
Dostrzegał w kazdym mieysciu, tam Człowiek wędrowny,
Jak uda, ręce, głowy, na palach sterczące,
Na wpały Słońca, były rozpięte skwarzące,
Po tych więc nieprzyiemnych, słonecznych Spiekotach,
Pewnieś myslał o Rzymskich, Natury pieszczotach,
W końcu gdyś te wyzzał, Miasto upragnione,
Tylu wielkich Rycerzow, Nauką wsławione,
Uczułeś w swoim Zyciu, rzecz nie do opisania,
Ze przyszedł ten iuz moment, Jego oglądania,
Pewnie ze Starozytność, tu prawie przemawia,
I wzrusza iego dusze, gdy pamięć odnawia,
Gdzie chwała y uczona, Ciekawość dosięka,
Czy może więcey wzruszyć, Moralność Człowieka.
Gdzie

Gdzie się Cnota Religii, naymocniey objawia,
Gdzie się nad bohaterstwem, Człowiek zastanawia,
Gdzie Cnoty na przemiany, razem z niemi zbrodnie,
Tu Sławy zapalały, gasiły pochodnie,
Rzym gdy napadem, Gallow został zagrożony,
Senat był w togach w Krzesłach, niczem nie zmnieyszony,
Przy gorliwym Zapale, y śnieżney Siwiźnie,
Radzili jak dać pomoc, wstrzęsioney Oyczyznie.
Gallowie widząc dzielną y wspaniałą powagę,
Uwielbili ich Męztwo, tracąc swą odwagę.
Nie tak jak w swieżym Czasie, gdy naiezdca w Kray wpadł,
Szlachta, Rada, y Seym nasz, na schronienie zbiegł,
Tu każdy dzień miał wielkie pamięci dzielności,
Tu wskrzeszał, y uświetniał zagrzebał w ciemności,
Tu liczne Bohaterow, dzieł były zjawienia,
Tu wielkie prawey Cnoty, były podziwienia,
Tu każda karta dziejow, na ogromney Ziemi,
Czyniły Ludy Rzymu, w Ich Sławie Wielkiemi.

Tu

94. Tu krocie dzielnych hufców, los naprzemian zmiatał,
Tu się los swym igrzyskiem w niestałości wplatał,
Tu niegdyś co do sławy, blasku dodawało,
Poźniey dla zmienney Zbrodni, uznie niestawało,
Przetował Rzym, ieden wszystko, w wieloliczne wieki,
Rys w czym niezatarty, dosięgnie daleki,
Jak tą Świata Stolicą wichrzył los zbyt srogi,
Jak otwierał zamykał, nie nadludzkie drogi,
Dziś zmiennie przekształcony gnuśny zniewieściały
Słabym iest nader tworem, gmach niegdyś wspaniały
Zgoła ta Siedmiset lat, ogromna budowa,
Dziś nią rządzi, zbyt słaba, Duchowieństwa głowa,
Cóż można z tym porównać, nad czym uniesienie,
Wprawia w rozkosz nadludzką w silny Zachwycenie,
Gdy się Człowiek w odmianie, tych Kolumn znaydzie,
Oraz z licznych posągów, z których wystawuie,
Cuda dawnych rękodzieł, sztuk wzory piękności,
Że były y są na tey Ziemi, Wytworności.

Jawnie

Iawnie nam dziś tę prawdę, Każdy rys dowodzi,
Gdy w te Kunszta wyborne, Człowiek ściśle wchodzi,
I nad tem wszystkiem pilnie, gdy się zastanowi,
Są dzieła Cudotworcze, Każdy znawca powi,
Człowiek iedeń to wszystko, swym dowcipem zrobi,
Co w wiekopomne Czasy, Swiat Naturę zdobi,
Doszedłeś Neapolu, będąc niego blisko,
Dostrzegłeś tam przyiemne, oku widowisko,
Przechodziłeś zapewne, przez Ogromne lasy,
Gdzie złotey rozgi, szukał Eneasz przed Czasy,
I przez bagna Pomptynskie, przez Itryi wąwoze,
Gdzie przebywał Eneasz przez rozne bezdroze,
Gdzie pyszny Pauzylippi, oraz Solfatare,
Puteoli Averno, te Zabytki stare.
Gdzie Iaskinia Sybilli, y łaźnie Nerona,
Piękne Montonuovo, pamiątek ochrona,
Coż mowic o tych dawnych, zbior rzeczy obfitych,
Staro Żytnych z Pompei, gruzow wydobytych.
Galerie

Galerie y Obrazy, posągi poganskie,
Szczegolnie rękopisma, dzieła Herkulanskie,
Potem gdyś się wydrapał, do Wezuwiusza,
Zmordowana spoczeła, na tem szczycie dusza,
Gdzie Natury działania, Pliniusz był ciekawy,
Tam siarczane z wyziewow, zalały go lawy,
Tam nad widokiem Golfu, zadumiałeś szczerze,
Szukaiąc odpocznienia, na wierzchnim Kraterze.

Do Pompeii wpuścił się, w loch popioł podziemny,
Gdzie Miasto niegdyś sławne, okrył pył nikczemny,
Ztamtąd pewnie zwiedziłeś, grob Wirgiliusza,
I mieysce gdzie był dawniey, dom Horaciusza,
Odwiedziłeś zapewne, Pałac Mecenasa,
Gdzie sławna, domu Jego, pamięci Okrasa,
Ktorego wielkiey Cnoty, Jego gorliwości,
Że był wielki Obrońca, swobod y Wolności.

Pamiętna

Pamiętna y otwarta, mowa do Augusta,
Jak w Jego przytomności przemawiały usta,
Z zapowiedzią że w Świecie, ogłoszoney Sławy,
Czeka Koniec okropny, y smutney postawy,
Tak niegdyś wolny Polak, gorliwie przemawiał,
Gdy mu bliską zagładę Oyczyzny przedstawiał,
Pewnie byłeś w Livorno, w Luce y w Florencii,
Tam równie oglądałeś, rzeczy pięknych więcey,
W Ferrarze, Ariosta, y Tassa Dziedzinie,
Ktorzy słyną dotychczas, w zgasłey swey rodzinie,
W Padwie, w Jey Akademii pamiątki wystawionych,
A między temi wielu, Polaków uczonych,
Pewnie y Wenecią piękną odwiedziłeś,
Tam pilnie plac Świętego Marka wyśledziłeś,
Biblioteka Archiwum, oka nie minęły,
Gdzie Wolność y potęga tak świetnie kwitnęły,
Tam dotąd piękny Napis, w Kamieniu dowodzi,
Jak Chenryk Trzeci z Polski, do siebie uchodził.

Przechodząc przez Werony y Mantuy Oyczyzny,
Gdzie Polak dla zasługi, podeymował blizny,
Ile razy wspomnieniem, Rodak krok ten znaczy,
Tyle czuie bolesci, do samey rozpaczy,
Jak te nieszczęsnych losow, czci godne Istoty,
Nad pamięc [iedzar] tylko, podali przedmioty,
Tam bitne Legiony, targali swe siły,
Usłali z mnogich Offiar z kosci swych Mogiły,
Dla swey Ziemi, gdy wszędzie z bronią Ją szukali,
Nic więcey tylko Sławę dla siebie ziednali,
Kto się nam stał niewdzięcznym, kto tak źle rozrządził,
Nie dziw że bez poprawy we wszystkim pobłądził,
Do Niego Polak smętny zawsze się odzywa,
Chociaż iuż sam nieczuły w padole spoczywa,
Bydź nie może by iednak, błędne Iego cienia,
Niedręczyły pamiątki, Polakow cierpienia.

O Nieba

O Nieba nieprzychylne, nieżyczliwe Bogi,
Czyż na to przeznaczony, by przez ciernia głogi? Ks
Polak dotąd nieszczęsny, zawsze postępował,
I nagrody swey Cnoty, nigdy nieznaydował,
By z rąk nieużytego, y twardego losu,
Doznawał dręczącego, bez litości Ciosu,
Przyim dobry Przyiacielu, myśl patriotyczną,
Choć niezgrabną, lecz szczerą y niepoetyczną.

100. Opisanie dawnych Klęsk, tak powszechnych całego Swiata, jakotez Szczegolnych Kraju Polskiego.

Chwalić zwikle iuz Czasy, ganić nasze Lata,
Ktorymi Wiek za wiekiem, wznie los przeplata,
Gdy iedne za drugiemi, zstoczyły się kołem,
Zapomniane złe dobre, zostały pospołem,
Swiat iednak zawsze ieden, y ten sam zostaie,
Ziemia Ludziom ich pracy plony swe wydaie,
Tez same Słonce, gwiazdy y Miesiąc oswieca,
Natura zawsze iedna, bez zmian się zaleca,
Lecz Ludzie Niespokoyni, zmienni y burzliwi
Dla tego bydz niemogą, istotnie szczęsliwi,
Pomimo w Czterech Swiata Natury zywiołach,
Woyny rownie gzrebały, Lud w ziemnych popiołach,
W Ziemi, Wodzie, Powietrzu, y Ogniu wzpalnym,
Dotknięty zawsze bywa, Człek trafem nazwalnym,
Bywały zbyt okrupne, Ziemi spustoszenia,
Rozne na Lud nieszczęsny, zagład dopuszczenia.

Woyny

Woyny, Głody, Powietrza, Pożar, wylew wody,
Ziemi wstrzęsenia, ~~[illegible]~~ częste zgładzały Narody,
Tak dalece że ciągłe, przez lat kilka trwały. [a]
Nieprzeliczon ludzi mnogi, w mogiłach grzebały,
Chwast, gady, szczury, koty, y trupy ziadano, [b]
Gdy w końcu tych zabrakło, dzieci zabiiano,
Powietrze zas tak długo, Swiat ten zarażało,
Że wiele nader ludzi, na dzień wyniszczało, [c]
Woyny czyli podobnie, nie mało gubiły,
Gdy iedni przeciw drugim, tłum stawiały siły.

---

[a] Niewrodzay był przez lat 7 w Egipcie, za Czasow Jozefa Patryarchy, Rownie przez lat 7. za Czasow Elizeusza, przez lat za Czasow Ruth.

[b] We Włoszech, Angli, Hibernii; y prawie całey Europie taki był głod, w Roku 539.

[c] Takie w Rzymie za Wespazyana, Roku po Chrystusie 77. gdzie na ieden dzien po 20000 Ludzi padało trupem. w Roku zas 544, Powietrze trwało przez lat 50. w Roku 590, za Sgo Grzegorza Papieża z kto kichnął lub ziewnął padł trupem. w Roku 1223. we Francyi Niemczech, Polsce, Węgrzech, taka była że Ludzi y Bydła 3cia Część tylko pozostała.

Wylew wody czy niebył, tak okropny znany,
Że nie jeden Kray znaczny z ludem był zalany, /e/
Mimo tych klęsk Szarańcza, tak wszystko skruszyła,
Że Francią, Węgry, Polskę, całkiem spustoszyła. /f/
Nakoniec jakie były, wiary prześladowania,
Jednych przeciw drugim, morderczę powstania,
Tak dalece Męczeństwa, Ludom zadawano,
Że bez liczby bez granic, na dzień mordowano. /g/

/d/ Jozefat Krol wystawił 1160000. a jeszcze nierownie więcey.
wystawili Ammonici y Moabity przeciw niemu.
Rownie Xerxes, wystawił przeciw Grekom. 2317610.
Attilla w 700000, pustoszył Włochy, Francią, Niemcy,
Tamerlanes 600000 piechoty a 400000 Jazdy przeciw Turkom.
/e/ Po potopie w lat 770. całą Grecią wody zalały.
w Roku 1014. Większa Część Flandryi w Wodach zatonęła.
w Roku 1421. Ren, y Moza tak wezbraly, że 7 Wsi y Miast zalały.
/f/ w Roku 812. Tak się rozmnożyła, że po całym prawie Swiecie szkody narobiła,
/g/ w Roku 97. za Trajana aż do Roku 116. takie były Morderstwa,
Chrześcian iż juz Katow, y sił niestawało.

Minowszy Oba Klęski, które się sprawdziły,
Roztrząśnimy w swoim Kraju, jakie się zrządziły,
Jak wiele nasza Ziemia poniosła offiary,
Dla Granic y Wolnosci, prawowierney wiary.
A ściśle rozważywszy, stan smutny dojdziemy,
Gdy Klęski wieloliczne, do dziś dnia znaydziemy,
Jedynie ze w posrzodku, Sąsiad położeni,
Jak Zawiścią niechęcią, w koło otoczeni, (h)
Głod Powietrze, tak wielkie, zrobiło zniszczenia. (i)

Za Decyusza, Nerona, Diokleczyana, po kilkadziesiąt tysięcy rocznie na dzień zamęczano.
Za Genseryka, y Hunneryka Krolow, w Afryce, od Aryanow takie było prześladowanie Katolików, iż oprocz ludu Biskupow, y Xięży 4966 na wygnanie skazano.

(h) Granice Rossyi, Austryi, Prus, ktory dotąd się z nami zwaśniali, poki ten kray nierozszarpali.

(i) Lat temu 509.

Że w Wsiach, Miastach okropne były spustoszenia,
Takie z głodu Nieszczęście, uzne się już dało,
Że Ludzie dzieci jedli, gdy trupow niestało,
Pomor morowy Ludzi, tyle był wygładził,
Że niebyło nikogo, by pogrzebow radził, /k/
Miasta wyludnione, dosyć długo stały,
Niż ie potem przybyłe, Ludy zamieszkały,
Coz mowić o pożarach, dość Wielkich Krakowa,
Lublina, Jarosławia, spłonęła budowa. /l/

/k/ Lat temu 462.
/l/ Lat temu 348 Sto kamienic zgorzało, lat zaś temu
198. Jak Jarosław przez Ogień, doznał szkody na dzie-
sięć Millionow Zł Pol.
/ł/ Lat upływa 553. tey nieszczęsnej powodzi,
/m/ Lat temu 623 pisze Kromer o nadzwyczaynym w Pol-
sce trzęsieniu Ziemi.
/n/ Lat temu 582. Na polu nazwanem dobre jak świadczy Dłu-
gosz

Powodz dziesięć tygodni, tak okropna trwała,
Że Wsie Miasta, y pola zupełnie zalała, /l/
Nakoniec y Wstrzęsnienia mocne Ziemi były,
Że wielkie w wielu mieyscach, ruin narobiły, /m/
Zgoła że zbyt nieszczęsne, ciosy dotykały,
Ktore naszą Oyczyznę, naysmutniey nękały,
Coż więc mowic o Woynach, przez ciągłe napady,
Ktore to zostawiły, dotąd swoie slady,
Czyliż mało zadali, ciosow nam tatary,
Spustoszeń straty, Ludu, y haniebne potwary,
Na polu walki iedney, gdy plac otrzymali,
Choć po iednym od głowy, sześć płachtusz zabrali, /n/
Ciż sami złotyszczęcy, Młodzieży zabijeli,
Reszte starych, y Dzieci bez liczby wycieli. /o/

Długosz w Księdze 7, takie tatary otrzymali Zwycięztwo,
/o/ Lat 325. Swiadczy Bielski, w Księdze 4tey.

106 Ilez dziezta w Krakowie, Paniew zagarneta,
Reszte w pien bez roznicy, mieczem swem wyrzneta, /p/
Jest lat stoczterdziesci, osm Kray nasz wyniszczali,
Ciągle lud w swe granice, mnogi wybierali, /q/
Coz mowic o napadzie, Moskwy od Smolenska,
Iaka w tego obronie, nastąpiła klęska, /r/
Z Szwedami, Tatarami, oraz Kozakami,
Z Turkami, Jadzwingami, z Niemcy, Krzyzakami,
Tych Władysław Jagiełło, /s/ Drugi zas pod Warno,
Okrył Narod załobą, zbyt zawczesną marno. /t/

/p/ Lat 536. Tatary Krakow gdy dobywali, samych Paniew wzieli w niewolą 21000. reszte innych wpien wyciąli, tak iż Krwią ludzką była zafarbowana Wisła, swiadczy Długosz w Księdze 2.

/q/. Tatarow y Turkow wpadłszy na Podole 18000, na 200000. Ludzi w niewolą zabrali.

/r/ Lat 212. ~~Władysław Jagiełło zniosł~~ legło na placu trupow 200000. jak swiadczy Piasecki.

/s/ Lat 323. Władysław Jagiełło, zniosł ich 140000.

/t/. Władysław III Syn Jagiełły, zbił pod Warno 80000 y sam w tem boiu zginął w Roku 1444.

u/. Zbił Chmielnickiego pod Berestezkiem Kozactwa na 60000.

Kazimierz (u) y Batory (w) waleczni Krolowie,
Zamoyski (z) y Zołkiewski, Czarnecki, Wodzowie.
Na Końcu Jan Sobieski, jak pod Wiedniem zgromił
Zuchwałych Mozułmanow, pędzić ich pokromił (y)
Ciągle Narod znosił, te Okrutne Woyny,
Stawiące zawsze w Obronie granic swoich Zbroyny,
Zgoła Nieszczęsna Polska, polem woien zwana,
Że była zawsze groźna, y z Odwagi znana;
Zawsze Klęski po Klęskach, Narod napadały,
Ktore ciosy smiertelne, ciągle zadawały,
Niszczył Tatarz nieludzki, wszystkie Kraie Polski,
Mazurow, y Rusinow, Kamieniec podolski,
Włodzimierza, y Brzescia, Bełza, Trubina,
Krasnik, Krasnego Stawu, Urzędow, Lublina,
Od Miasta Opatowa, aż do Zawichosta,
Wszędzie dzikiey tey hordy, wyniszczała chłosta,
Wielez Narod okrucieństw, dawnych niewolicza,
Zadanych od dowodzcy, Moskalow Drewicza.

(w) Stefan Batory zbił 150000. Gdy

108. Gdy więźnie zagarnięci, jak psy z forowani,
Pędzeni do Syberyi, byli katowani,
Pletniami okładani, głodzeni niezmiernie,
Bez naymnieyszey ludzkości, y niemiłosiernie,
Bez różnicy w tumulcie, ludzy y Panowie, /z/
Po Chliwach osadzeni, w Mieście Wasilkowie,
A dla większey pogardy przy dzikiey sromocie,
Noclegi odprawiali, w Rynsztokach y błocie,
W końcu zapędzeni, do Miasta Kazania,
Szli na różne skazani, Śmierci rusztowania,
Resztę na pierwszy Ogień, w walkach wystawiali
Gdy bunty Puhaczowa, w Kraju uśmierzali, /z/
Później Gonta w Humaniu, niemało wydusił,
I pełną iedną Studnią, Młodzieżą zarznął,
W Lisiance czyż mogła, większa bydź ohyda,
Gdy razem powieszono, Księdza psa y Żyda.

---

x/ Lat temu 228. 70000 Turków a 20000 Janczarów zwyciężył,
Tenże na Podolu 72000 Tatarów zniosł.

y/ Zniosł 54044. pod Podhaycami 50000.

z/ Czarnecki, y Potocki Marszałkowie.

Kobietom ciężarnym, płody wyciągano,
Tysiące Szlachty okrutnie, życia odebrano,
Zwłaszcza Matkom małe dzieci gwałtem wydzierali,
Te przez dachy za nogi, w górę przerzucali,
Bondarenko w Chwastowie, tak okrutnie władał,
Że jarmarki ze Szlachty, y Żydów zakładał.
Dalszy ciąg już za naszey spełniony pamięci,
Jak byliśmy woynami, w obronie zaięci,
Utrzymuiąc w całości, granice swobody
Dawali w każdym czasie, swoich męztwo dowody.

/z/ Zginęło w liczbie 9000 w Roku 1760.
/z/ w Kościele / świadczy Książka o buntach Ukrain skich. —

110. Pominowszy dwoch Sasow smutne panowanie,
Tam było za Leszczynskim, Moskwy uganianie.
Poźniey w Radomiu, Barze związek się z formował
Trwał krotko, lecz jak wiele, klęsk nam przygotował, |1|
Odtąd iedne po drugich, choc były powstania,
Zgubiły nas do szczętu, Krajn postrudzania. — |2|
W Końcu widząc Mocarstwa, do reszty zabrania,
Wzięli się do sposobow, swego ratowania. — |3|
Zakończyła srumotna, rzez nieszczęsney pragi,
Był to cios już ostatni, żadaney zniewagi. — |4|
Po ktorey pozostałe, Wojownikow Szczątki,
Chcąc szukać swey Oyczyzny, ustalic pamiątki. — |5|

|1| Trwała Konfederacia lat 3. za Krola Poniatowskiego.
|2| Tu nastąpiły Zabory od Roku, do 1793.
|3| Powstanie w Krakowie dnia 24 Marca 1791 w Warszawie.
|4| w Roku 1793. Wycięto 22000 rachuiąc z Kobietami y Dziecmi.
|5| Poszli za granice do Legiow, gdzie po rożnych Krajach,
zginęło do 20000 Naszych.

Wznieśli swe Nadzieje, w Brandeburga grobie,
Że mieli mieć Oyczyznę powróconą sobie, — /6/
W krótce gdy z tak pomyślney wypadło Kolei,
Iż posunięci byli, do bliższey nadziei. — /7/
W napadzie Austryackim, sami pozostali,
Nietylko bez pomocy, dzielny odpor dali, — /8/
Lecz nadto z drugiey strony, Kray swoy odzyskali, — /9/
Nayezdzców w znaczney sile, z Oyczyzny wygnali,
Udaremnione zostały, Austryackie trudy.
Gdy po znaczney swoich stracie, uciekli do Budy. — /10/
W lat trzy potem od trzeciey pogranicznéy Sciany,
Gdy miał bydź Kray wszystek wpowrót odzyskany,
Będący już nad Szczęścia, zbyt bliskiego brzegiem,
Zima sroga zmroziła, zasypała śniegiem. — /11/

/6/ Natenczas dopiero wskrzesił Napoleon nadzieię Exystencyi Polski, gdy w niewinnym, chytrym, y Niewdzięcznym Pisaniu, niespodziewał się mieć żadnych do swego planu Widoków, aby z tego Kraju dla Francyi urządził przedmurze.

/7/ Ogłoszona przez Francyą Exystencya w Roku.

Zgoła gdy Opiekunom wstecz się powinęło,
W tem nieszczęściu ~~chlubne~~ godło, Nadziei zginęło, — /12/
Z nim razem y Polaków, że byli przydatni,
Których pogrom srogi ponowił już ostatni. — /13/
Tam gdzie kiedyś waleczni, przed latami dwieście,
Znaleźli grób nieszczęsny, w tem pamiętnym Mieście, /14/
Dalszy przeciąg ich zguby, był nader niedługi,
Od Moskwy, oraz Tuły, Możayska, Kalugi. —
Aż do smutney przeprawy dla nas Berezyny,
Słabiały y nikneły, dzielne mężnych czyny. — /15/

/8/ w Roku 1809. Walczyli sami, bez pomocy y dali dowod Męstwa pod Raszynem, przeciw 40000. Austryaków w liczbie tylko 12000.

/9/ Odebrali Galicyą aż do Granic Węgierskich pod Góry Karpatu.

/10/ Po ostatniey Walce pod Sandomirzem, ledwie mogli się wyswobodzić [illegible].

/11/ Okropne Klima, y Mrozy, wygubiły Polaków, do 12000 w Roku 1813.

/12/ Powszechna całey Armii rejterada, w którey zasłaniali Polacy.

/13./ Pozostałe szczątki Polaków, ochroniły reszty Francuzów powrotu,

/14/ Pod Smoleńskiem zginęło kilku Jenerałów. y 5000. Woyska.

/15/ W tey przeprawie dawał Dąbrowski odpor, Cyczagowi z wielką siłą y świeżą będącemu.

Aż do chaniebney Lipska ostatniey rozprawy,
Już Krokiem niedołężnym szły o Polski sprawy. /16/
Zginęło wiele naszych, z temi co broniło,
W oblężeniach Oyczyzny, choć się dość ustawiło,
Oddali swe Forteca, iednak niezwalczeni,
Lecz z wyższego wskazu, będąc ogłodzeni; — /17/
Coż więc w Końcu nieszczęsnym, czynić pozostaie,
Alexander Zwyciężca, rękę swą podaie.
I w ten czas gdy iuż Polak, nadzieię utraca,
Wspaniały nasz Wskrzesiciel, Kray mu własny wraca.
Nadał nam Konstytucią y rząd zaprowadził,
Zgoła że dobroczynnie wszystkiemu zaradził,
Ogłoszone zostało, Polaków istnienie,
Podług praw y swobód, właściwe znaczenie,
Stalismy się Narodem, chociaż dotąd małym,
Lecz rządnym y znaczącym, chlubnie okazałym,
Podniosły się Wsie Miasta zewnętrznie ozdobione, — /18/
Powstały rękodzielnie, zakłady zrobione. — 19

114. Kruszce rozne w Kopalniach, z zyskiem dobywane, — /20/
Trakty niegdyś błotniste, teraz murowane, — /21/
Rzeki już oczyszczone, nic w nich nie zalega, /22/
Bespiecznie płynąc może, ładowna Komiega,
Nowe rznięte Kosztowne, dla spławu Kanały, — /23/
Na ktorych kiedyś zewsząd, handel zaniedbały, —
Wspierane są gorliwie, wyzwolone Sztuki,
Kunszta wszelkie potrzebne, Oświata Nauki, — /24/
Rolnictwo wzrost swoy bierze, y leśnictwa szkoła,
Wprowadzona Gornicza, co zbogacić zdoła,
Zgoła gdyby się to wszystko, okazałe dzieje,
Jeden tylko nam skutek, nadzieje wątleje.

Jest Pokoy, dosyć Woyska płatne y nieczynne, — /25/
Dosyć iest różney władzy, wszystkie sobie czynne,
Zamknięte są granice, warowne posady,
Do wpływu Skarbowego, ostre są zasady,
Mieszkaniec w mgnieniu, oka zostanie zniszczony,
Gdy podatek lub pobor, jaki niewzniesiony,
Zkądże go więc załatwić, bez handlu pieniędzy,
Nikt nic znikąd nieweźmie, gdy kto sam iest w nędzy,
Gdy Zboże po niczemu, nigdzie niepopłaca,
Marnie go za cobądź, y zawsze utraca,
Zgoła bez głodu, powietrza, y woienney bliżny,
Gorsza klęska nad wszystko powszechney golizny:

Złe Czasy

Chociaż zawsze to mowią że pieniądz iest mara,
Jednak gdy dziś zbyt trudno iednego talara,
Człowiek we złych Czasach, gdy tym się nazywa,
I wygod przyzwoitych, Życia nie używa,
Coż robić gdy w los taki, nieszczęść niespodziany,
Nie pomoże choćby był Człowiek zagniewany,
Że mu niedostarczaią z intrat iego miary,
Brak do Życia pieczeni, y Napoiu Czary.
Gdy niemożna dogodzić, dziś choć mierney woli,
Biedzić się Człowiek musi w tey Nieszczęsney doli,
Siedząc sobie samotny, w kącie przy Kominie,
Nie iedna myśl w tym stanie, smętna się przeminie,
Że nędza zawsze dręczyła nay więcey boli,
Żeśmy się doczekali, iż się Człek mozoli,
Trudno choćby na miękkiey, zasnoć y pierzynie,
Gdy w dzień w nocy na opak, czas niemiły płynie.

Nic dzisiay z pracowitey nieprzychodzi woli,
Tak dalece że niemażą co kupić soli,
Musi Człowiek bydź ciągle, kłopotem zmuszony,
Bez potrzeb dla Czeladzi, Dzieci, oraz Żony.

Coż więc z tego wynika, oto mimo woli,
Cztek doświadczać zmuszony nayprzykrzyszy doli,
I cierpić niewygody, w ktore niewprawiony,
A przez to ciągle w Życiu, zostać zniechęcony.

Za nic choćby nayłepsi, dawni przyiaciele,
Widząc w domu że nędza, przodkuie na czele.
Ktory krezus, nad stanem, bidnego poziewa,
Mowiąc niechay on sobie, Tadeusza spiewa.

Iezli więc taka bida potrwa ieszcze dłuży,
Człowiek w tem Niedostatku, etnudzi się znuży,
Musi przeto żałować, że w Swiecie przebywa,
Gdy ciągle dolegliwych, udręczeń używa.

Żebrak

Smutny Stan w nędzy ubogim Żebraku,
Jedynie dla groszy w Kraju naszym braku,
Człowiek gdy Moralny ubogiemu dłużny,
Jakiey dla Nędzy, udzieli jałmużny.

Gdy przyidzie do Kmiotka, dziś ubogiey chaty,
Oraz do bogacza, który był bogaty,
Jednego Plebana, zdaleka obmiia,
Gdyż rzadko z tych który, ubogiemu sprzyia.

Coż dla się wyżebrze, choć się w nędzy włoczy?
Chleb ieden obfiere, w swoie torby tłoczy,
Gdy dziś nie popłaca, każdy więc obdarza,
Ten się u każdego, znaydzie Gospodarza.

Chlebem obciążony, ciężar z sobą nosi,
Nigdzie ani grosza, dla się nie wyprosi,
Jedynie że groszy, dziś wszędzie braknie,
Coż ztąd dziś ubogi, dla siebie zyskuie?

Gdy

Gdy Chleb mu się psuie, wyschnie, pleśnieie,
Jednak coraz gorzey, ubogim się dzieie.
Choć w brzuchu napchana, do sytości Kiszka,
Nie ma za co wypić, Gorzałki Kieliszka.

Nie stała Łachmany, ani też chodaka,
Gdy w Kraju powszechna, iest golizna taka.
Choć z głodu nie zamrze, iednak bez Okrycia,
Nie może ocalić, z zła Szczęściem w Zimie Życia,

Gdzie zwikły te Czasy, w których biedne dziady
Porządnie zjadały, stypowe Obiady,
Płaszcz, buty, y Czapkę, w Offierze dostali,
Oraz złotych Kilka, do torby schowali.

Raz w rok w wielki piątek, umyto im Nogi,
Dziś iest pogardzony, Każdy gdy ubogi,
Każdy dziś na Niego, Krzywem okiem patrzy,
Zbywaiąc tem słowem, niech Pan Bóg opatrzy.

Dobrze gdy w Kraiu Zboża, obfitem iest stanie,
Lepszy grosz, bo wszystko, za niego dostanie.

120 Gdy się Skarb panoszy, w pieniężne dostatki,
Z licznych zewsząd wpływow, zlanych przez podatki.
Każdy się wyniszcza przez ciężary swoie,
Niedziw pracowite, stany ze ubogie.

Wtenczas Rząd stanowi, dobroczynne składki,
Lecz z tych wszystkie są dziś żebrackie dziatki,
Chociaż ie w Szpitalach, często zamykaią,
Lecz tych ktorzy na Rząd, praca zarabiaią.

Nędzy Rząd krajowy, gdy nie niedocieka,
Coż pomoże Ludziom, mniemana Opieka.
Czy Ubogi, bogacz wszyscy bez rożnicy,
Są dziś żebrakami, w Polskiey Okolicy.

Intrygi

Gdy podstępy należą do takiego rzędu,
Gdzie naywięcey zdrożnosci, obrzydłego błędu,
Gdzie z powodu obłudy, oraz y zmyślania,
Chytrosci, oraz fałsze, mnożą oszukania,
Zgoła można powiedzieć, otwarcie y szczerze,
Że trudno poczciwemu, żyć dziś w dobrey wierze,
Gdy w takiey są przewrotney, szalbierskiey skłonnosci,
Że sidła zastawiaią, dla łatwowiernosci,
I tak zręcznie wykręty, swe wyrachowali,
By ciągle prawą cnotę dziś oszukiwali.
Więc nie dziw że tak nagle w przemianach przechodzą,
Z niczego do bogactwa, chociaż innym szkodzą,
Opływaią w rozmaity Maiątki, dostatki,
Do wspaniałych pałaców z ubożuchney chatki.
I z lichey niegdyś wzgardy, do chluby znaczenia,
Wszędzie są takie, dziś przeistoczenia.
Wytęga się Intryga, przy Monarchów tronie,
Wspierając się na Ministrów, pielęgnuie ~~tronie~~: Senat

122 Senat, Urzędy, Rangi, Orderow Ozdoby,
Coż rozdaie ieżli, nie Intryg sposoby?
W Woyskowym choć chronionym poważanym Stanie,
Ma iednak wielowładne swoie panowanie,
W stan pobożny duchowny choć się skrycie wkrada,
I tam się rozpościera, zbyt haniebnie włada,
Gdzie skromność Niewinności za furtą zamknięta,
Tam także podeyściami swoiemi iest zaięta,
I w naytrwalszey Miłości Kochankow uwodzi,
Tam się podle nikczemna Intryga dowodzi,
Wciska się y w Małżeńskie iednomyślne Związki,
Chcąc tam pełnić haniebne podeyść Obowiązki,
Zgoła dawne Zasługi y Cnotę wyściga,
Ta podła nienawistna, obrzydła Intryga,
Szybkim krokiem krąg Świata bezkarnie przebiega,
A gdzie tylko się wciśnie, tam czynnie zalega,
Mimo wszelkie przymioty y Zasługi ubliża,
Podwładnych wywyższa, przełożonych zniża.
Zgoła

Zgoła że iest zbyt smutne Człeka przywodzenie,
Gdy zmuszony opłacać chanbą powodzenie,
Być względu zdradzonym, znosić upokorzenie,
Znosić bez wykrzyczenia zbyt przykre cierpienie,
Jedynie że charakter podły y fałszywy,
Swoy obrot daie rzuć, Cnocie niegodziwy,
W Intrydze dziś ostatni stopień nader podły,
Jezli kiedy to dzisiay pozciowych ubodły,
Że się pole otwarte, Intrydze otwiera,
Więc śmiało y zuchwale plony swoie zbiera,
Żaden z ludzi Cnotliwych, nietrafi do mety,
Gdy sami Intryganci, maią swe Zalety,
Nikt niestoi na szczeblu, własciwey wartości,
Kiedy iest zawiedziony w publiczney ufności,
Nagroda dla zasługi, by nay mniey nieznana,
Gdy taka nadspodziana, nastąpiła Zmiana,
Chociaz prawo nadaie, y chęć dobra Krola;
Rządzących iest przeciona, przeznaczenia wola.

Łoki

Poki tylko Intrygę, Rząd w Kraiu niezwali,
Poty się prawy skutek, zasług nieustali,
Dla tego niiest zgodne, dziś powzmienie,
Ze nieiedne przymiotow, pamięć znaczenie,
Gdy niegodny w dostoyenstwie, wzbogacon się nurza,
Dla zasług niepomyślne, słonce się zachmurza:
Intrygant iest podobny, do tego Strumyka,
Z ktorego wod wylewu, wiele szkod wynika,
Ten do zrodła wpadaiąc, z rzek okazałością,
Zrywa Mosty y groble, z burzliwą wściekłością.
Zgoła Intrygi głosne, tem bardziey gdy skryte,
Przynoszą dla ludzkości, szkody znakomite,
Gdy liczba coraz większa, w Narodzie powstaie,
Tem bardziey nas zastrasza, w Zagładę poddaie,
Sama tylko w Narodzie, swowolnie panuie,
Wstęp do Szczęścia, niepewny dla siebie znaydzie.

Plotki

Nie ma nic gorszego w Społeczności,
Nad zły ludzki język.
Juvenal. Sat 9:

Powszechnie u świecie bywa, we Wsi oraz w Mieście,
Że miejsce swe zaymuią złe plotki Niewieście,
Zwłaszcza gdy lat pięćdziesiąt ktory iuż przemija,
Iuż ten gusty smak baśni pospolicie przyia,
Ziemianki bez zatrudnień gdy na burku siedzą,
Co się tylko gdzie dzieie, te o wszystkim wiedzą,
Wdoweczki przy Kościele, pobożne Dewotki,
Naywięcey między ludźmi sieią swoie plotki,
Nie wchodzą czy pomogą, lub komu zaszkodzą,
Te na nic nieuważaiąc, języki rozwodzą,
Ćwiczą się w ulubionym talencie mowienia,
Z jakowey bądź nieprawdy przy każdym Zdaniem,

Ten

Ten iest dar przyrodzenia, w ktory się zaprawia,
I tem swem zatrudnieniem, Zycie swe zabawia,
Stawa się o obfitę, Materyi płonności,
Dla dogodzenia swoiey wrodzoney skłonności,
Kto się kocha, kto kłuci, kto umiera, rodzi,
Iak się kto w domu rządzi, kto z kim zwodzi,
Spis tych wszystkich obrotow, ma w głowie niezmierny,
Z tych język Publiczności, głosi raport wierny,
I iak może tak swiąteę przysługę czyni,
Ta rządna y uczciwa, dobra Gospodyni,
Udziela wiadomości, troskliwie y szczerze
Twierdząc sam falsz za prawdę swey rzetelney wierze,
Iak swoy pacierz na pamięć, plecie rozne dzieie,
I ciągle licznych plotek, swe nasienia sieie,

Co

Co się tylko prywatnie, lub publicznie zdarza,
Tem wszystkiem, iak naylepszem, obficie obdarza,
Chociaż nie ma ni sensu, ni żadnego związku,
Wiernie iednak pilnuie swego obowiązku,
Jedynie ze rzemiosłem, tem się oswoiła,
Aby siebie y ludzi, płotkami bawiła,
W razie zey opowiadań, gdy kto fałsz przerywa,
Bez przestanku paplocząc, zaraz się odzywa,
Proszę wziąc za prawdę, me opowiadania,
Gdyż pochodzą z szczerego, prawdy przekonania,
I tak swe płoteczki, powieści, rozszerza,
Nayszczęśliwsza iest w ten czas gdy kto iey zawierza,
Zgoła ze tych Imościow płotkow piękna szkoła,
Zupełnie iest podobna, do Młynskiego Koła,
Ktore jak w kosz wsypane, mąki rożne miele,
Tak maią do ięzyka, podobieństwa wiele.

Wszystko

Wszystko to ięzyk babski, z szybkością spytłuie,
Zwłaszcza która wieściami płotek się zaymuie,
I są takie Kobiece, z powszechnione domy
Iż mogli by z swych płotek, urzne składać tomy.
Radi by dla większego, zysku y Zalety,
Gdyby mogły wydawać po Swiecie Gazety,
Jak twierdzi ieden Mędrzec, w swey Starzytności,
Iż ięzyk porownywa, ze szpadą w Zdatności,
Jak ięzykiem w obronie, można się ratować,
Tak Kobieta przez płotki, umie tem fechtować.

Gaduła.

Człowiek zwany gadułą czyli wielomownym,
Jest on Nieprzyiacielem ludzi mądrych głownym,
Często bowiem paplacze, co innego myśli,
I zawsze nieforemnie, swe powieści kryśli,
Choć w Świattym posiedzeniu, swem mowieniem głośnym,
Jest iednak nieprzyiemnym, nudnym y nieznośnym,
Powszechnie u gaduły, głupia szczebiotliwość,
Jedynie w gębie iego, sprawuie szczęśliwość,
Zwłaszcza gdy sprawki, cudze ważą mianie,
Zaraz się niepotrzebną, obmową zaymuie,
Choć do nich nie należy, zaraz się oburza,
Krytykę y ozwridła, natychmiast wynurza,
Płonne y niedorzeczne, daie swoie zdania,
Bez celu y istotney prawdy przekonania,
Obmawia opisnie, częstokroć osoby,
Chociaż sobie nieznane, przez podle sposoby.

Chociaż nic mu niewinne, y nic niedotyczy,
Jednak nielitościwie, ięzykiem kaliczy,
Unosząc się swoim płytkim, dowcipem przynosi,
Broia w brudnym zapale, swey podłey skłonności,
Maiąc te we zwyczaiu, naydziksze zabawy,
By zawsze gadać tylko, z czyma cudzey sławy,
Mieszać się w obce czyny, w przedmiot polityki,
W Ogule czy szczegule, nadawać krytyki,
Sławić czyny chwalebne, lub też jakie ganić,
Wszystko to w swoim ięzyku, umieszczać bez granic,
Bydź obdarzon w umyśle, wszystkich wieść spuściną,
Tę swą mową pomnażać, zaprawiać treścią,
Wreszcie aby bydź mogło, bez końca gadanie,
Czyni choć iednostayne, nowe powtarzanie,
A gdy iuż o kim innym, baśni mu zabraknie,
Że gaduła bez przerwy zawsze gadać łaknie,

Natenczas

Natenczas samochwalstwem własnym się unosi,
I swoie piękne sprawy y swe Cnoty głosi,
Choć zwykle słuchaiących, nudzi mimo wolny,
Jednak poznać zdrożności, takiey nie iest zdolny,
Im więcey w swoim próżniactwie ięzyk przegawędzi,
Wtenczas iest nayszczęśliwszym, że tak czas przypędzi,
Że naprawił Androny, dla swych głupstw offiary,
Choć u ludzi rozumnych, nie znayduie wiary,
Głosi kunszta Mistrzow, ktorzy się dziś w błędzie,
Sam się na tem znaiący kładzie w pierwszym rzędzie,
Zgoła co powiedział, zdało się zbyt mało,
Choć w tem nudnym przeciągu, osnowy nie stało,
Wszystko więc sam wygadał, choćiaż nie gruntownie,
Przecież kontent przynaymniey, że choć gołosłownie,
I w czem chluby iedynie, ten gaduła szukał,
Rozumnych zbyt znudził, a siebie oszukał,

Zgoła

Zgoła gdy talent iego, pozostał na wargach,
Ten towar nie popłaca, w dzisieyszych targach,
Każdy przeto gaduła, iest nay gorszy Kupiec,
Każdy Mądry to przyzna, że prawdziwy głupiec,
Zgoła gaduła każdy, bez żadney rozwagi,
Pełen tylko więzyku, zuchwałey odwagi,
Nie dziw że stan tych ludzi, zawsze ladajaki,
Są czynni w wielomostwie, a zresztą prozniaki,
U każdego Księgo Zbiory iest w głowie zamknięty,
Baieczki Anegdoty, którymi zaięty,
Te pilnie w swey pamięci, porządnie układa,
I zawsze chociaż iedne, przecież opowiada,
Warto by z społeczeństwa, byli usunięci,
I nigdy w Swiatłych ludzi, nie byli pamięci.

o Honorze

Jest to żądza ktora się w każdym Człeku budzi,
By prawy mogł uzyskać szacunek u ludzi,
Ta powszechnie postępkiem y wolą zarządza,
Każdego honor sławy publiczność osądza,
Ten przymiot charakterem, cechą poczciwości,
Kto iest tą ozdobiony, pewien szczęśliwości,
Honor gdy iest ludzkiego, skazowką działania,
Być może taki pewien, szacunku zjednania,
Czyni Człowieka mężnym przez chlubne odwagi,
A unika zdrożności, chańbiącey zniewagi,
Rządzi się drogą Cnoty, jak Człowiek uczciwy,
Rozsądny y wspaniały, ludzki sprawiedliwy,
Stara się naysilniey, stać się celem sławy,
I mniey dba o maiątek, ktory iest nietrwały,
By naywyższe ozdoby, urzędow znaczenia,
Niczem są bez honoru, Człeka ukształcenia

Wszelkie

Wszelkie laury Wielkości, bez tey drogiey sławy,
Są tylko czczem mamidłem powierzchowney postawy,
Jak Żołnierz o ten przedmiot nader się ubiega,
Wszelkim Niebespieczeństwom swem życiem podlega,
Sędzia pisze wyroki, bez skazitelności,
W niczem nieprzestępuiąc, sfory sprawiedliwości,
Urzędnik obowiązkiem, bez zarzutu włada,
Gdy na chlubnym honorze zasadę zakłada,
Naywięcey zaś zależy, na Nauczycielu,
Gdyż ten honor prawdziwy zaszczepia na wielu,
Zgoła Kawaler Panna przy swoim wyborze,
Widzą Cnoty karakter, w rzetelnym honorze,
Wszystko iest na tey wsparte, prawey dostoyności,
I wszelkie się gruntuią, na tem dogodności,
Sami nawet Zbrodniarze, choć Cnotę zatruli,
Wstydzą się że na honor tak byli nieczuli,
Gdyż Człowiek przy honorze, ma życie bespieczne,

I prawo do Szacunku nigdy niezaprzeczne,
Choćby w końcu u ludzi, niemiał poważania,
W duszy swoiey spokoyny z Cnoty przekonania,
Choć go na czas spotwarzą Zemsty y Zazdrości,
Nigdy mu nieszkodzą choć naygorsze złości,
Nie traci w sercu swoim, przemoc go niezgnębi,
Gdy prawy honor z Cnotą w swem gruncie zagłębi,
Owszem w oczach takiego, ten iest nieszczęśliwy,
Kto na honor swey sławy zostaie nietkliwy,
I czyia spodlona, bez honoru dusza,
Na takiego naybardziey każdy się obrusza,
Gdyż Człowiek bez honoru, Cnot ponęt nieczuie,
Lecz podłym y wzgardzonym, wstrętnym się znayduie,
Honor ieden y w dawnych, wiekach starożytnych,
Miał dla siebie cześć swoią od ludzi zaszczytnych,
U Rzymian razem z Cnotą honor połączony,
Miał sobie Kościół na Cześć boską wystawiony.

Nikt do iego Ołtarza, nieprzystąpił wprzody,
Doki Cnoty przysionku, nieprzeszedł zagrody,
Złota gdy rzetelnego, honoru zaleta,
Iest u Ludzi na Swiecie, naydroższa moneta,
Ktora Skarbu Monarchy, Kraju niekosztuie,
Iednak Sławy Zaszczytu, cuda dokazuie,
Zołnierzy Urzędnikow, dobrych w Kraju robi,
Cały Narod zaszczytem, swym powszechnie zdobi,
Byle tylko tem honor, nie był z uroienia,
Lecz prawdziwie istotny, y Cnoty znaczenia.

Zręczny w Ożenieniu Fortel,

Rozmaite podeyscia, są do oszukania,
Mieszczą się naywięcey pod pozorem Kochania,
Choć w chęci Ożenienia rzetelney Miłości,
Przecież się tam znayduią ukryte chytrości,
O czym przykład zdarzony niedawno objawił,
Jakim się Stawaiący, o Żonę przedstawił,
Pewny Szlachcic ubogi, lecz obrotny tęgi,
Niechcąc pracy dołożyć, z mozolney mitręgi,
Chudy pachoł o iednym, dziedzictwa zagonie,
Pomyślał o swym wsparciu, lecz w bogatey Żonie,
Znalazł tę, ożenił się, wziął z nią piękny Wniosek,
Gdy mu dano w posagu parę dobrych Wiosek,
Z którą żył lat trzy tylko, gdy Syna powiła,
Prócz tego dwie Curczek, zmarła zostawiła,
Będąc wsmutny po stracie, nieszczęsny w Żałobie,
Myślał stan ten ponowić, w iak nayprędszey dobie.

Zwłaszcza zyiąc po pańsku, Wioski zmarnotrawił,
I dzieci bez sposobu, do Życia zostawił,
Na swym małym dziedzictwie, a gdy się zadłużył,
Jakiż sposob dźwignienia podstęp zdrady użył,
Udał się do chytrości, nie iednego złupił,
Za co piękny Ekwipaż garderobe kupił,
Dość ludzi poprzyimował, postroił w galony,
Szukać Żony w dalekie, oddalił się strony,
Tam szumno paraduiąc, Maiątek wyliczał,
Że Wielkie kapitały, Dobra odziedziczał,
Z dostoyną Familią iest połączon Związki,
Chce się ktory poświęcić, w ślubne obowiązki,
Mało było dla niego, by Szlachcicem został,
By więc świetniey bryłować, wziął Hrabiego postać,
Jedynie by się więcey, skorzystać połączyć,
Dlatego przybył zamiarem do Rusi kończyć,
Płocha chciwa nieiedna zawierzyć gotowa,
Zdarzyła się bogata, ni Panna, ni Wdowa,

Byz

Gdyż była przez pierwszego Męża zawiedziona,
Chcąc sprobować drugiego, choć nierozwiedziona,
Zwłaszcza gdy Adonisa, ktorego poznała,
Wlot swe serce z Majątkiem, w Offierze oddała,
Nasz Konkurent Łakomy, y wykrętny y Modny,
A nadewszystko biedny, wychudły y głodny,
By się los mu przeciwny, w opak nieprzemienił,
Zwinął się iak nayprędzey, wlot się z Nią ożenił,
W lat parę gdy przeżył, niedość swego syta,
O te Dobra, Zasiewy, Kapitały pyta,
Przytem gdy go iuż Wdowcem, nim poszła poznała
Czyli się Konsolacia jaka niezostała,
Odpowie na to wszystko, z obojętną miną,
Iż dwieście Korcy sieie, razem y Zarzyną,
W Końcu że w pozostałym swem dziedzicznym domku,
Żadnego do tę dnie ma, miłego potomku,
Łatwo więc moiezyniszy chęć swą oznaymiła,
Że Rodzinie Majątek, radaby zwrociła,

Niemogąc

Niemogąc się sprzeciwić, ruszył do dziedziny,
Na te wielkie dostatki, krewnych odwiedziny,
W tym gdy iuż przyiechali, do tego Siedliska,
Wybiegło twoie dzieci, każde Oyca ściska,
Wołaiąc gdzieś tak długo, bawił się nam tata,
Żeśmy go niewidzieli, potąd przez dwa lata,
Zdziwiona y do chaty, lichey wprowadzona,
Ta nowa oszukana, obłąkana Żona,
Pytania o Zasiewy znowu swe ponawia,
O czym wszystkim, Mąż zwotny tak prawdę obiawia,
Widzisz twoie mych dzieci, y ten mały domek,
Dwie Córek, trzeci Synek, zowiący się Tomek,
Po którym nic już niemam, jakie zas zasiewy,
Zaymuią w tey Wsi znaczne, y wzległe Niwy,
Których sto dziewięćdziesiąt, Dziedzica Tarzyny,
Zasiew zas moy z dziesięcin, składa się iedyny,
Masz więc prawdę rzetelną, którom ci przedstawiał,
Bez zdrady oszukaństwa, wyznać nie obawiał,

Dosyć

Częśto masz Serce stałe, dowody Miłosci,
Być pewien powinnieś, twoiey Wzaiemnosci,
Więc prestać na tem Zona, nierada musiała,
Lędko Męża dostała, gdy go mieć zachciała,
Gdy niedługo oboie, wspolnie się poznali,
Więc się też wynaleźli, y prędko pobrali,
Jak zwykle nieostrożne, Kobiety bywaią,
Ze się podeyść oszukać, dla płochosci daią,
Tak rowniez iest takowych, Męszczyzn bardzo wiele,
Ktorzy to przez swe rozne, wodzą fortele.

Porownanie Czasu przesztego, z teraznieyszym.

O tempora, o mores,
Cicero, in oratione adversus Catelinam

O drogi czasie dawny choć go wspomnieć miło,
W ktorym się szczęśliwie Ludziom powodziło,
Jak mową miodem mlekiem, za naszych Naddziadow,
Dziś tego ani cienia, żadnych nie ma śladow,
Kray był dzielny, ogromny, we wszystko bogaty,
Sklnety pyszne ozdoby, przez złota szkarłaty,
Zamozne były Kmiecie, a z nimi y Pany, /a/
Zamozne bez rożnicy, wszystkie były Stany,
Dziś Kray w Cwierci rozdarty, w okowach istnieie,
I tam się Niewolnikom, coraz gorzey dzieie,
Rolnik teraz Zebrakiem, y ledwie co dyszy,
O bogatym zas Panie, rzadko gdzie usłyszy,
Mieszczanin poniewierany, choć nieco pozjewa,
Czegoś kiedyś dla siebie, przecież się spodziewa, /b/

szty

Szły statki, w głodne Kraje, z polskiemi płonami,
Po ktore sam przypływał, Anglik z pokłonami,
Składał swoie dary, y ważne dukaty,
Dzisz dla takie niebyły, ciążące opłaty,
Dziś taka nastąpiła, w Narodzie ochyda,
Iż prosić się musiemy, Krajowego Żyda,
Lecz y ten dla zarobku, znaiąc handlow drogi,
Choć chęć ma, nie niekupi, bo goły ubogi,
Nie dość na tem, że postał, w dawne złote Czasy,
Lecz w domu, miał na swoie potrzeby zapasy,
Napchane Magazyny, Spichrze, y Stodoły,
Karmne Wieprze drobtnuzny, y opasłe Woły,
Spizarnia, y Piwnica, w dobre wina Miody,
Wszystkiego było dosyć, do Zycia wygody,
Dziś Spizarnia w Kieszeni, a dla trunkow braku,
Ledwie się gdzie znayduie, butelka Araku,

Z

Z którego iak z gorzałki, dawniey gdy szydzili,
Niepili, y tem trunkiem wszyscy się brzydzili,
Chorbatę dla lekarstwa przy pigułkach pili,
Dłużey iak dziś przy rumie, tem smaczniey wżyli, (c)
Dziś przy wielkich festynach powszechnym używaniem,
Kawa tylko tanecie, wraz z nowotnym Czaiem, (d)

Zaprzęgi y Powozy, Konie swego Stada,
Z gola z czego obfita zamożność się składa,
Przed Pojazd sześcią sprzężony własnych pięknych Koni,
Dzisiay Pan Fajetonem ledwie parą goni, (e)
Dawniey Stangret w Ferezii w kołpaku Wąsaty,
Dziś Zwoyszczyk w Kapeluszu i chałacie brodaty,
Powodny Koń Wierzchowy wrzędy ozdobiony,
Dziś Kusy z lekkim Siodłem w Londynie kupiony,
Poprzedzał Hulan, Kozak, lub Huzar bogaty,
Dziś leci przed Dorożką pudelek kudłaty,
Dawniey z Kuchnią, Kredensem, bryki, Karawany, (f)
Dziś na iedną Kibitkę wszystko bierą Pany.

Gmachy

Gmachy domów mieszkalnych, pyszne okazałe,
Z uprzeymey Gościnności y Ludzkości wspaniałe,
W portrety Przodków dawnych, był zaopatrzony,
Dziś w Kupida, Dyanny, Wenery upstrzony. |9|
Domek zaś romansowy, ciasny niewygodny,
Lecz pasterski niewinny prosty nowo modny,
Dawniey ogród Ogromny, w cieniste szpalery,
Wszędzie pełno Owoców, okryte Kwatery,
Fontanny y Kaskady, piękne Oranżerie,
Kanały z łabędziami, rozne potażerie,
Ogromne Pawilony, do Wiazdu dziedziniec,
A zatem ogrodzony, obfity Zwierzyniec,
Dziś Ogródek Angielski, promenada dzika,
I Strumyk po Kamykach, mały wodę ścika,
Klomby z tyłu y z przodu, ścieszki Pustelnicze,
Tak modne dziś mieszkaią w tem Czasie panicze,

Sług Marszałków, Koniuszych, Lokajów, Pajuków,
Pokojowców, Kucharzy, Piwnicznych, Hajduków,

Rezydentów

Rezydentow, Przyiacioł, Sekretarzow, Szatnych (h)
A wszystkich dobrze stworzonych, oraz dobrze płatnych,
Zawien przy Garderobie, ubiorowym stoliku,
Pięknych oraz szlachetnych, bywało bez liku,
Dziś cała dworu świta, dla Pana Chłopczyna,
Dla Pani do wszystkiego podpanka dziewczyna,

Na niczym niezbywało, do wygod szczodroty,
Nieznano niedostatku, nędzy y zgryzoty,
Nadewszystko nieznano, tych wykrętow zdrady,
Iakiemi dziś się truią, ukrytemi iady,
Spokoynie z sobą żyli, otwarcie y szczerze,
Wszyscy wspolnym rzuciom, y rodzimey wierze;
Dziś umrzęczny, kto kogo oszwabi oszuka,
Tem większa y chlubnieysza iest zalety Sztuka,

Czcili Boga, y wiarę, Kościoły stawiali,
Roznowierni bezbożni, z wzgardą pozrzucali, (i)
Z niektorych są Spichlerze, Staynie, Lazarety,
Takie skutki dzisieyszey, są wiary Zalety!

Zakonnikow

Zakonnikow zgrzybiałych na Swiat wypędzono,
Innym zaś do Klasztorow, wstąpic zabroniono,
Dawniey dobre uczynki, ziednywały chwałe,
Bo były dla Szpitalow, zpewnych Ofiar trwałe,
Lecz fundusze zabrawszy jakiez są dziś spadki,
Oto w czasach naygorszych, zbyt niepewne składki,
Choć niby dobroczynne, wyznać można szczerze,
Iz dochod nie ubogi, lecz bogatszy bierze,
Na zysk niby ubogich, graią y spiewaią,
Lecz w nędzy zostaiącym, nic z tego nie daią. (k)

Dawniey wskazywali, y w Kraju rządzili,
Sami siebie, co lat trzy, naprzemian sądzili,
Nie przeczyli dla Kraju, posługi y pracy,
Dla honoru, nie zysku, y bez żadney płacy,
Dzisiay gołe hołysze, choć mało przydatni, (l)
Są w dostoynych urzędach, y są dobrze płatni,
Nie dość że samowładnie, y zuchwale władną,
Lecz iawnie postępuiąc, cały Narod kradną.

Dawniey się jako z Tatwiey, iak dzisiay zgadzali,
We wszystkim się znosili, życia osładzali,
Dziś w mieysca pożądaney, potrzebney słodyczy,
Daie ieden drugiemu, kosztować goryczy,
Dawniey zysku z szkodą cudzą nieszukali,
Dziś nowi Spekulanci, złodzieystwa okazali,
Dawniey na Spokoyności życia nikt nietracił,
Dziś ią nie ieden Kosztem, dość znacznym opłacił,
Dawniey wszystko wspaniałe znaczyło wielkości,
Dziś same są mamidła, błache cacka czczości,
Dawniey każdy rzetelny, Cnotą się ozdobił,
Dzisiay każdy oszustem, szalbierzem się zrobił,
Dawniey czynem prostoty, Cnotą Człek się rządził,
Dzisiay podstęp Intrygi, za prawo osądził.

Z gota ze czasy dawne, złotem odbiiały,
Dziś ledwie gdzie zabłyszczą bronzy y kryształy,

Dawniey

Dawniey się wymienity w każdym roku porze,
Rożnofarbne w zapachach, kwiaty pełne róże,
Okryte pola, łąki, y rozległe lasy,
Dziś wszystko ziałowiało, spłonęły te Czasy,
Nastałzbyt nieszczęśliwy, okropny y srogi,
Gdy kwitną tylko chwasty, ciernia, oset, głogi,
Czas wszystko żyznotrawiony w odchłań swą pożera,
Ludzi dobrych Majątki, następcom wydziera,
Niegodne Plemieniowi, wyroki wskazuie;
Choć z boleścią te stratę, bez nagrody czuie,
Iuż nie ieden włos wieku, w swych troskach wyśnieży,
I nie ma iuż Nadziei, aby ~~reszte~~ lepiey przeżył,
W pośrzod ciągłych nieszczęść, trudów nędzy znoiu,
Prawego iednak szczęścia, nie użył pokoiu,
Los przykry, coraz więcey, gdy w pożyciu szkodzi,
Więc teraz nieszczęśliwy, kto się na Swiat rodzi,
Nie ieden nad przepaścią grobu Człowiek stoi,
Gdy iednak gorszych nieszczęść, doświadczać się boi.

Widząc

6 Widząc próżne zabiegi, prace y starania,
Niknie Czas za Czasem, lichego przetrwania,
O chlubny gdzieś uleciał, wieku dawny złoty,
Gdyś dzisiay iest przedmiotem, nędzy y goloty,
Gdzie te Męztwo, odwaga, o Kraju własności
Gdzie dawna iednomyślność, dowody stałości,
Znikła miła swoboda, y ta Wolność święta,
Na ktorą niedawano, nigdy nkładać pęta,
Ktoreż nam dobroczynne powroci Iestestwo,
Te dawne chlubne Cnoty, y bogactw Krolestwo,
Ogromne aż do Morza własności granice,
Nad ktoremi dziś strata pełne łez źrzenice,
Zgoła gdyby być mogło, nadzwyczaynym cudem,
Iżby nasz Polak dawny, stanął dziś przed ludem,
Niepoznałby Rodakow, ni własnego Kraju,
Ni Praw, swobod, Wolności, Rządu, Obyczaju.

Przypisy.

/a/ Niema teraz w Polsce żadney Wsi w ktorey by nie było pustek y leżących pol odłogiem.

/b/ Po znaczniejszych Miastach gdy Mieszkańce dostaią od Rządu zapomogi w pożyczkach na Budowle te budu-ią i mogą z nich przez najem mieć jaki taki dochod.

/c/ Napoy ten niedawno wprowadzony został uzyczonny dziwiey bowiem nieznano go u żadnym domu.

/d/ Jak dawniey z zastawnych Stołow do sytości były posilne biesiady, tak dziś w mieysca podobnych Obia-dow, na wielki festyn Kawa tylko w iedney parze z Cherbatą choc o głodzie tańcie.

/e/ Powszechnie iest u Panow dziś wesło w modzie choc bez wygody iak nayszeysze odbywać podroze dla pospie-chu y zmnieyszenia podrozy kosztu.

/f/ Były to ogromne pakowne Karawany podobne do dzi-sieyszych Woyskowych Furgonow.

/g/ Samemu nie w iednym mieysca widzieć mi się zdarzyło

iz portrety familijne wyrzucone z Pokojow ledwie w Sie-
niach mieysce znaleść mogły lub w Czeladnich Izbach
umieszczonemi zostały, Nakoniec za piecem lub w Tandetach
Żydowskich poniewieraią się ci Sławni Ludzie.

(h) Szatny był to utrzymujący Garderobe Pańską z bogatych
licznych par Sukien y Pasow, tak jak dziś nazwani Ka-
merdynery do par kilku najwięcey Frakow y iednego Surduta.

(i) Niema Miasta Miasteczka gdzieby niepobalano Kościoły
a niektore opuszczone pustkuią y Sowy w nich się gnieżdzą.

(k) Wiele bywa Koncertow, druków, składek na benefis ubogich
lecz takich tylko, ktory straciwszy swoie żebrać się wstydzą
z powszechnego Kraju ubostwa, Kaliki zaś w nędzy
opuszczeni mniey zyskuią pracować muszą na siebie w Szpitalach.

(l) Znam bowiem sam takich wielu ktory dawniey w
prywatnych zostaiąc służbach, y nader małych obowiąz-
kach bo w liberyinych wisieli się urzędach, dziś z nich
nie ieden zadarłszy nosa w gurę świetną gra role z-
znaczenia w Majątku y w dostoynosci z Urzędu.

Czas teraznieyszy.

Czas dzisieyszy, nieprzyiemny,
Przeswiadczony, każdy o tem,
Utysk wszędzie, nadaremny,
Każdy dręczon, iest Kłopotem,

Niema chandlu, urodzaju,
Lichy nader plonow sprzątek,
W powszechnym, iest dzis wZwyczaiu,
Wołać ginie, nasz Majątek,

Nikt tey prawdzie, niezaprzeczy,
Rolnik niczym, gdy niewsparty,
Niedziw w Nędzy, zezłorzeczy,
Widząc dla się, los uparty,

Gdy dzis grosza, niezobaczy,
Więc bez tego, żyie w biedzie,
Na wydatek, coż przeznaczy,
Po niczemu, wszystko idzie.

Przy

Przy powszechnym, tem upadku,
Nad ktorym dziś, wszyscy stoim,
Coż oddamy, dla podatku,
Od dziś dnia iest, nic nie moim,

W Kraju ucisk, y nieładu,
Niema mieysca, zfolgowania,
Klęsk powszechnych, wichry gradu,
Bez nadziei juz powstania,

Trudno by Człek, był spokoyny,
Gdy brak wiele, do wygody,
Gdy iest goły, y niestroyny,
Juz się obdarł, co miał wprzody,

Czasow takich, niepamięta,
Coraz bardziey, bida nęka,
Tak golizna, iest przeklęta,
Gdy w Kieszeni, nic niebrzęka.

Czyzbydz

Czyż być może, chwila słodka,
Gdy iest Człowiek zawsze goły,
Często nie ma, y połzłotka,
Co z pomogą dziś mozoły,

Próżne trudy pilna praca,
Gdy otwarte, stoią bramy,
Dla Intrygi, co wywraca,
Zapęd podły, nie zna tamy.

Wszystko w zmienney iest postaci,
Miłość nie iest, nam wrodzona,
Dziś nie ziednych, lud iest braci,
Cnota sława, iest przyćmiona.

Dziś z dworności, iest przewaga,
Chciwość podstęp, Intryg zdrady,
Coraz bardziey, czas się wzmaga,
Bo lud obcy, właźł w posady.

Same

Same Klutnie y Niezgody,
Zgasły Cnoty, dziś pochodnie,
Zniknął pokoy, y swobody,
Zaiaśniały, same Zbrodnie,

Nie wiem czy iest większa w Swiecie,
Taka Nędza, iak nas chłoszcze,
Która coraz, bardziey gniecie,
Każdy bidny, dziś się troszcze,
Kto ma mało, lub niewiele,
Po opłacie, do Kas mnostwa,
Coż zostaie, w tem udziele,
Oto sam Stan, iest ubostwa,

Kończę na tem, bo nie nada
Myśl udręczeń, nie iest zdolna,
Jnny Stan już, teraz układa,
Bo się skarżyć, nie iest wolno.

Niechęć Rolnika, w teraznieyszym Czasie.

Umilkły trąby, głoszące Woyny,
Schowany Oręż, Marsa Zwycięzki,
Chociaż iest w Polsce, czas iuż spokoyny,
Inne Rolnikom, nastały Klęski.

Smutne na postać, dzisiay wspomnienia,
Ktore tamuią do pracochoty,
Niema widokow, dobrego mienia,
Więc opieszale, idą roboty.

Każdy niechętny w rolniczym Tonie,
Gdy iest daremna, troskliwa praca,
Niema nadziei, w żyznym zagonie,
Z ktorego gdy się nic nie wzbogaca,

Dawnieyszych czasow, rola obfita,
Zdobiła liczne, Wiosek posady,

Dzis

Dziś na nich, oset kąkol zakwita,
Niepomogą nic, rolnicze rady,
Gdy plon na sprzedaż z kraju nie płynie,
Za coż grosz przyidzie w iakim zysk względzie,
Oto ze wsiach, polach pustynie,
I coraz więcey takich przybędzie,

Bo coż pomoże, kto role sprawia,
Trzewonica dawne plonne ugory,
Grad, burza, susza, plonow pozbawia,
Biorą y niszczą rządu pobory,

Dla resztę szczątkow, pokup iest błogi,
Coż iest za profit, dzisieyszey pracy,
Każdy z nas Rolnik, iest dziś ubogi,
Takie nieszczęsne, skutki Rodacy,

Pokoy ten dla nas, smutny ponury,
Mimo Oyczystey, dawney swobody,

Goszczy

Gorszy dziś nastał, ucisk Natury,
Bo w dzikie stepy, zmieniaią zagrody,

Assessor, Zandarm, Komornik, Wozny,
Zatax, dietty, Stempel, sportule,
Kazdy mieć żąda, ~~prozn~~ choć Worek prozny,
Ciągle szperaią w Ziemian szkatule,

Oprocz opłaty, Prowiant, Furaze,
Bez względu wszyscy, gdy drą rolnika,
Kazdy na sprzedaz wieść Żydom każe,
Zawsze Rolnika, nędza dotyka.

Prozno się umysł, nadowcip sili,
Gdy zniklo dawne, bogactwa z nami,
Stan podzwignienia, ciągle nas myli,
Jakiż nas wesprze, opatrzne ramie,?

Na nic przydatne, Rolnikow żale,
Znosić nam Klęski, cierpliwie trzeba,

Może

Może wzrok żywocą na nas wspaniale,
Kiedyś łaskawsze jak są dziś Nieba,

Może Monarcha rozpacz ukróci,
Jak Oyciec dobry pomoc udzieli,
Zmnieyszy podatki, handel powróci,
Nędzny Rolnika stan rozweseli.

Kolenda na Rok 1825.

Minoł przecież nieszczęsny, Rok już stary przeszły,
Coż z tego że się więcey, Każdy stał podeszły,
Zeszła więc w Nowym roku, nowa nam jutrzenka,
Lecz kto wie czy ta wronię, nędza z nas nie zmęka.

Przecież bywa powszechnie, gdy źle nam się dzieie,
Że nigdy pożądnę nie tracim nadzieie,
Ktory to zabłysnienia, czekamy promyka;
Choć zawsze iedna bida, co rok nas spotyka,

Życzyć iednak potrzeba, zacząwszy wprzod sobie,
Abym mogł w lepszey Kończyć, moie Życie dobie,
By Żona y me dzieci, pomyślnie y przeżyli,
I zawsze bez odmiany, szczęśliwemi byli.

Wam zaś co mam życzyć, dawni przyiaciele,
Gdy na wszystkim braknie, potrzebniście wiele.

Życzyć

Życzyć wam nic niemogę, iak tey szczęśliwości,
Abyście nietracili, waszey cierpliwości,

Wam zaś ktory chłos nowy, w swoim tonie piastuie,
I każdy z was szczęśliwym, teraz się znayduie,
Niech was z intryg opatrzność, coraz wyżey wznosi,
Wasze tylko zasługi, nowy rok niech głosi,

Dożywotni Sędziowie, rownie Adwokaci,
Gdy pierwszym Rząd nagrodza, drugich każdy płaci,
Niechay wam ten rok nowy więcey prus nadaia,
I coraz hoyniey pieniądz, offiary obdaia,

I wy rownie przysądach, Woźni Komornicy,
Podsędki, Pisarze, szczęsni Urzędnicy,
Coraz więcey w tem roku, tak wezwan spisuycie,
I wszystko gdzie co można, pod siebie zaymuycie.

Wy przezacni Obwodow, pilni Kommissarze,
Adjunkci, Assessory, Rachmistrz, Sekretarze,

Ewni

Inni po liczny ch biorach, czci godni zalety,
W tem roku coraz większe, zbieraycie dietty,

Wy Komor Naczelnicy, y Pisarze solni,
Bądzcie rownie w tem roku, tak szczesni y zdolni,
Byscie mogli z dochodow, coraz więcey liczyć,
Więcey przyzbierawszy, Wioskę odziedziczyć.

Więc życzę wszystkim takim, byscie się krzątali,
I coraz więcey zyskow, w tem roku zbierali,
Jak tylko kto dzis może, y iak tylko zdoła,
Niech się łupem obłoży, do sytosci koła.

Niechay dawniey ubodzy, dzis bogaci żyią,
Niech się chełpią zdobyczą, choć wydarto czyią,
Że pocztowy przywalony pod ciaśkiem piszczy,
I ten tylko szczesliwy, kto drugiego niszczy.

Niech się każdy z Rolnikow, pokupu spodziewa,
Plonu ktory rok nowy, przyniesie im z Żniwa,

By

By więcey iuż nie ięczał pod swoim ciężarem,
Osłodził dawną nędzę, obfitem Kanarem,

Xiężom by poprawili swe rozpustne Życie,
Gdy gorszą lubieżnością, niechże grzeszą skrycie,
Do chciwego łakomstwa niech nie czynią kroku,
Nie zdzieraią za śluby, pogrzeby w tem roku.

Małżeństwu ktory sie to, na oko cackaią,
A przecież wzaiem siebie, taiemnie zdradzaią,
Niech Mąż czyli też Żona, w tem to nowym roku,
Nie ma żadney przyczepki, przy Małżeńskim boku.

Damom Kawalerom, coż dam na Kolende,
I na jakie Życzenia, dla Nich sie zdobędę,
Oto aby wierniejszą, stałość dotrzymali,
Nie tuząc sie już dłużey, w tem roku pobrali,

Lichwiarzom by potrzebnym, pieniędzy dawali,
Lecz bez wielkich procentow, by te pożyczali,

Dóyda

Doydą pewnie w tem roku, do Zbiorow dość mnogich,
Chociaż się za to więcey pomnoży ubogich,

Doktorom Aptekarzom, coż mam powinszować,
Trudno życzyć w tem roku, by ludzi chciał chorować,
Gdy bez grosza y zdrowia, nikt nie kuratuie,
Niechże każdy zdrow będzie, goły niechoruie,

Kupcom by w swem handlu, drogo nie zdzierali,
Podług czasow golizny, towar sprzedawali,
Bo y w tem nowym roku, choc kto potrzebnie,
Nie kupi gdy przy duszy, grosiwa nie czuie.

Wy Kabaku y Szynkow, wzliczni Szafarze,
Ktory to Bachusowe, stawiacie Ołtarze,
Podług ceny dziś Zboża, trunki sprzedawaiąc,
Więcey w tem roku Zysku, mieć się spodziewaiąc.

Wszystkim zaś tem obłudnym, ktorzy się całuią,
A w Sercach wspolną zdradą pożycia swe truią,

By

By się w tem nowym roku, przecież odmienili,
Lepiey Cnotę rzetelną, uczciwość cenili,

Żebrakom też winszować, stawię ich przed Niebem,
Że chociaż obdarzani, wyżebranym Chlebem,
By nie żyli w tem roku, w nayn[ę]dznieyszey doli,
Bez obuwia okrycia, by nie byli goli.

Zgoła życzę by nowy Rok się przeistoczył,
By Rząd prawym Zasługom, więcey nie uwłoczył,
By nie było przekupstwa, y podłości słychać,
By prawdziwie Cnotliwy mógł wolno oddychać,

By Naród był szczęśliwy w tem roku spokoyny
By opływał w pieniądze, y dostatek hoyny,
By tylko nie na oko, chlubna niby Chwała,
Lecz istniała rzetelna, y na zawsze trwała.

Spokoyność Życia

Nie ma na Swiecie, większey w Życiu szczęśliwości,
Jak gdy kto pędzić może, w cichey Spokoyności,
Zwłaszcza w Czasie burzliwym, Człek w przemian wchodzony,
Nie może Spokoynością, zostać obdarzony.

Kto sobie w małym domku, założył Siedlisko,
Pozyskał poczciwego, Człowieka Nazwisko,
Ten z skromnego pokarmu, y napoiu syty,
Bez wyrzutów Zdrożności, spędza Czas przeżyty.

Ogródek wspólną pracą, gdy usposobiony,
W wygody przyzwoite, w zioła ozdobiony,
Wesoł iest w spokoynym, choć szczupłym Zakątku,
Przestaiąc choć na miernym, lecz własnym Majątku.

Zwłaszcza gdy z miłą Żoną, Czas przyiemnie słodzi,
Temu pewnie niepokoy, żaden nie przeszkodzi,
Gdy w koło go otacza, uprzeyma rodzina,
Naymilsza w tenczas każda, dla niego godzina.

W Końcu Sług wiernych szczerych, chociaż poczet mały,
Lecz o szczęście swoiego, Pana czuły dbały,
Wszystko tam w swoim porządku, idzie y w cichości,
A naywięcey w zadaney, wszystkim Spokoyności.

Daleki od publicznych, zgiełkow tego Swiata
Gdzie się na przemian Szczęście, z Nieszczęściem przeplata,
Za płochym blaskiem dumy, nadziei nie goni,
Ten pewnie swą Spokoyność, od zguby ochroni,

Zaięty w gospodarstwie, ciągłe pracą dzienną,
Nieczynną przeciwności prace iego zmienną,
Nie grzeszy swą gnuśnością przed łaskawym Niebem,
Tem się miley posila, z trudow własnym chlebem.

Reszte Czasu na nudach, nikczemnie nie trawi,
Oswiatą z dzieł rozumnych, umysł swoy gdy bawi,
Ten pewnie naydłuższego, pożycia nie struie,
I w tem swem Spokoyność prawdziwą uczuie.

Zgoła na swem pomiernym gdy przestaie mieniu,
Pewny że od Zgryzoty, wolny na Sumieniu.

Z

Z Krzywdą cudzey własności, gdy nigdy nie żąda,
Ten bez zbytku na mierność, spokoyny pogląda,
Obrzydłem łakomstwu, uwieść nie poddaie,
Jak mu zrządzi Opatrzność, na tey poprzestaie,
Doznaie ten pokoju, w niezmienney trwałości,
I większey mieć nie pragnie, w Życiu szczęśliwości.

Kto ludzki, dobroczynny, wszystkie Kocha Stany
Ten równie iest od wszystkich zawsze poważany,
Gdy w Cnotę umysł stały, y Moralność zbroyny,
Ten zawsze w swym pożyciu, zostanie spokoyny.

Jeśli w Życiu nikogo, dla siebie nie zraził,
Chlubnych duszy przymiotów, występkiem nie skaził,
Lecz istotnie poczciwy, Cnotliwy bogoboyny,
Ten żyć zawsze powinien, swobodnie spokoyny.

Nikogo nie oszukał, w Stratę nie wprowadził,
Własną swoią Oyczyznę, nie schańbił nie zdradził,
Ten zawsze znakomity, y w przymioty choyny,
Ze wszech miar iest, uczciwy y zawsze spokoyny.

Więc

O Więc taki w Społeczności, w świątłym posiedzeniu,
Pewnym bydz zawsze może, o swem powodzeniu,
Gdy nietrawi swe Życie w lichey nikczemności,
Ten prawdziwey dla siebie, dozna Spokoyności.

o Cnocie

Cnoto, coz sie to z tobą dziś takiego stało,
Co za powod do wzgardy chaniebney podało,
Wszak dawniey wystawiano dla Ciebie Świątynie,
Czczono Cie za naypierwszą, nad inne Boginie,
Wszystkie stany przed Tobą z pokorą klękali,
Obrazić Cie lub splamić powszechnie się bali,
Choć w wieku barbarzyńskim, nieoświaty stanie,
Świetnieysze wtenczas było twoie panowanie,
Zgoła że dla Cie iedney naydroższe Offiary,
Lud składał przed Ołtarzem, bogactwa na dary,
Zycie nawet naydroższe, Złoto y Kleynoty,
Niczym było dla prawdy, świętey niegdyś Cnoty,
W dzisieyszey zbyt niesżczęsney y okropney dobie,
Zupełnie zapomniano, ni wspomną o Tobie,
Nie znaydziesz Wielbiciela, żadnego Człowieka,
Każdy prawie od Ciebie, iak może ucieka,
Każdy stroni uboczenie, od twego oblicza,
Mieniąc Cie być oszustką,ześ teraz zwodnicza,

Ze

Że przedmiot twoy nikczemny, lichy pospolity,
Nikt bydź z Tobą niemoże, godny znakomity,
Przeto nikt sie niemoże, żyć z Tobą oswoić,
Łatwiey iest bydź występnym, występ chwale stroić,
Wcale inne nastały w czynnosciach obroty,
Iezli kiedy to teraz działaią bez Cnoty,
Wszak dawniey celowałaś, wdzięk y pięknoscią,
Łagodną swą postacią, miłą przyiemnoscią,
Teraz niemasz żadnego, takiego przykładu,
Aby znaleść w niewinnosci, Władzy twoiey śladu,
Zniklaś y gdy niejesteś, więcey pożyteczna,
Więc niejesteś jak dawniey tak silna y grzeczna,
Chociaż byłaś dla zalet, poważana w Niebie,
Dziś niemasz ~~żadnego~~ y na Ziemi względu ~~[illegible]~~ dla Siebie
Owszem stałaś się ludziom, nieznośna obrzydło,
Wszyscy patrzą na Ciebie, jak na swe Straszydło,
Niechcą bydź twych zaszczytow, Ludzie teraz godni,
Dla tego się też smiało, dopuszczaią zbrodni.

Tak

Tak dalece gdy kto chce, bydź w twoiey postaci,
Nietylko nic nie zjedna, więcy na tem traci,
Bez twego dawniey piętna, bywali łotrami,
Dziś się rządzą bez Ciebie, jak chcą tylko sami,
Powszechnie utrzymuią, że to iest swowola,
Co kiedyś przyznawali, bydź u ludzi Cnotą,
Z gola że bydź dziś wiernią, u łotnym mażeniem,
Zarządzać niepowinnaś, rozsądnym Stworzeniem,
Tak dalece zjesteś, nic u ludzi warta,
I z twoich dawnych Wdzięków, zupełnie obdarta,
Iuż świetne twe Ozdoby znacznieś przeszarzała,
I Samaś niedołężna, babą zestarzała,
Mowią żeś zbyt iest brzydka, zła y niegodziwa,
Poznała się na Tobie, Oświata uczciwa,
Choć czasem y obdarzysz kogo twoią łaską,
Mowią że iest takowy, pod obłudy Maską,
W twych działaniach znayduie zastawiane sidła,
Dziś więc wcale się nowe, znaczenia prawidła.

Bez

Bez Ciebie bydź Moralnym rozumnym, bogatem,
Można bydź wielkim, wziętym przed nowotnym Swiatem,
Będąc nigdy nieznanym, dziś znacznym to sztuka,
Kto mędrze, nieskradnie skrzywdzi, nie oszuka,
Taki Stan rzeczy znany na ziele stawiony,
Bez Ciebie Człek nuczciwy staie się wsławiony,
Otoż Cnotą bez Ciebie łatwiey ludziom broic,
Z wszystkiemi występkami śmieley się oswoic.
Lubo sam dość słyszałem, y czytałem wiele,
Jak o Tobie trzymaią dziś Nauczyciele,
Jak Plemienia dawnego dzisieysze Prawnuki
Poięli nowomodne, dogodne Nauki.
Że Kruszec a nie Cnotę powszechnie szanuią,
I takie tylko zdania, u ludzi panuią,
Więc inny iest już przedmiot na Ziemi wielbiony,
I temu Ołtarz bustwa, teraz wystawiony,
Kto tylko dukatami, zabrzęczy y zabłyśnie,
W lot się ten przez nayiwiększe zapory przeciśnie,

Otoż

Oto iest twoiey Zniewagi, ta tylko iedyna,
Twych pogard upośledzeń, rzetelna przyczyna,
Żeś została zrzucona z twego tronu Cnoto,
Bo na twoim chlubnieym mieyscu, blache siadło Złoto,
W tem bożku iest dzisieysza prawdziwa pociecha,
Do niego każdy dzisiay, tylko się uśmiecha,
I im bardziey brzęk iest blasku, tem się silniey wzmaga,
Do Urzędów Orderów, brzęk ten dopomaga,
Siedź sobie zaniedbana, niechaiey więcey mnoży;
Gdyż więcey ieszcze może, Dukat ci dokuczyć,
Niech iak chce tylko sobie, przymiot twoy maluie,
Ia iednak twoy upadek, boleśnie żałuię.

o Zmienności

Wszystko na Swiecie nie stałe,
Ogrody Zieloność trácą,
Kwiaty co łąki bogacą,
Schylaią głowki zwiędniałe,

Zbliża się Jesień, a z nią szarugi,
Zaszumią Wiatry wyleżą strugi,
Wrona na suchey wierzbie usiedzie,
Wszystko się zmienia y zmieniać będzie,

Wrasta y Zołknie murawa,
Roza rozwiia, y pączek ginie,
Szczęście się zmienia, w każdey godzinie,
Bo tak chcą odwieczne prawa,

Człek powstaniu, wołacza,
Każdy iak chce, dziś frymarczy,
I Cnotą dziś się iarmarczy,
Wszystko się dziś, przeistacza.

Zmienna

Zmienna każda, w roku chwila,
Wszystko w Zmianie, się wysila,
Czas za czasem, szybko płynie,
Nie ieden wiek, minoł minie,

Zmienni są młodzi, starzy
Cnota gdy dziś, nie nie płaci,
Więc wszystko, w zmienney postaci,
Żyią iak się, komu zdarzy,

Zgoła Swiat iest, na kołowrocie,
Dziś Ludzie w spacznym, obrocie,
Zmienność choć iest fałszywa Moneta,
Lecz dla złych ludzi, chlubna Zaleta,

Zmienna się piękność y Kochankowie,
Zmianom podlegaią władza y Zdrowie,
Lecz kto prawdziwą Cnotę ceni,
Ten w swem pożyciu, nic się niezmieni.

Nie

Nie iest ten pewny losu prawego,
Kto przedsięwzięcia iest niestałego,
W szczęśliwym nigdy nie będzie stanie,
Kto iest uległy chaniebney Zmianie.

Jakie są sposoby stania się teraz Obywatelem.

Jeśli kiedy, to teraz łatwo godnym zostać;
Kto tylko chce na siebie, wziąć dzisieyszą postać,
Jacy są dziś Wielmożni, y Jaśnie Wielmożni,
Choć są jawne oszusty, w swoich postępkach zdrożni,
Kto łatwy do podeyścia, chytrości sposobny,
Ten w ordery w Urzędy, Majątek ozdobny,
Za to że oko śmiałe, a czoło miedziane,
Ten uzyska dla siebie, szczęście nadspodziane,
Temu wszystkie uległe, y podchlebne głosy,
Lecz złoto źle nabyte, w szwemnisyte trzosy,
Choć czasem y zalecą, krzywdy z dziewstwa słuchy,
Jest na to obojętny, nieczuły y głuchy,
Jakie więc są zabiegi, w powszechnym zwyczaju,
Nie zawadzi rozważyć, nowego rodzaju,

To iest źle zawsze myśleć, y podobnież czynić,
I nie chcieć się bynaymniey za występki winić,

Sobie

Sobie tylko samemu, jak naylepiey życzyć,
I coraz więcey z krzywdy grosz wydarty liczyć,
Cisnoć się do naczelnych, gnać zuchwale wole,
Pełnić jaka tylko, zaydzie Panow wolę,
Obciążać się dość licznym do posług szeregiem,
By się stać Zausznikiem potaiemnym szpiegiem,
Czynić śmiałe hazardy, naygorsze podłości,
By odnieść zysk żądany z zdrady y chytrości,
Mieć za przymiot przemysłu, aby cudze zwracać,
Choćby też za to wiarę, uczciwość utracać,
Stan swoy iak nayobficiey w bogactwa poprawiać,
By wielu dla swoy żądzy z własności pozbawiać,
Więc jakimbądź sposobem, obedrzyć y złupić,
Aby się Maiętności, dziedziczny dokupić,
Umieć zręcznie szalbierstwo y udatnie zwodzić,
Umieć się choć z naygorszym, oszustwem zgodzić,
Ludzić, kogo uprzeymie, całować y pieścić,

A

A zdradę w swoim sercu, y obłudę mieście,
Zkądbądź jak tylko można by dla siebie zyskać,
Choćby przyszło ostatnią trzeci wszystkać,
Wszystko chociaż chaniebnie, lecz śmiało przebywać,
Aby można dla siebie nayięcey nabywać,
We wszystkim tak się stużnie, dowcipnie utaić,
Aby tylko na cudze, zręcznie się przyczaić.
Potem już zapomniawszy czym się było dawnym,
Byle się dziś uświetnić, y zrobić się sławnym,
Zgołaby się każdemu, stawić grzecznie wdzięcznie,
a potem być ztąd chlubnym, że oszukał zręcznie,
Tak to co dawniey było, zgroza y chołota,
Dziś się stało cześcią, y chwalebną cnota,
Teraz to taka szkoła, wznowiona by zdradzać,
Niedbać o nic na świecie, by sobie dogadzać,
Mnieysza chociaż oszuwa, zdradzi y okradnie,
Ale wszystko przystoynie, y przeymie układnie,

Takieto

Takich to dziś wykwintnych, ofiar trzeba szukać,
Ktoremi by omamić, y łatwiey oszukać,
Bydź modnym y fałszywą maską bydź pokrytym,
Bydź na oko otwartym, a w swey duszy skrytym,
Takich więc przymiotow, dziś potrzeba właśnie,
By zyskać Wielmożnego, oraz tytuł Jaśnie.
I iakim bądź przydatnym, lecz zręcznym fortelem,
Aby się tylko nowym, stać Obywatelem.

Do Ustronnego Zacisza

Szczęśliwy kto w spokoynym Zaciszu zostaie,
W żadne świata wielkiego czyny się nie wdaie,
Niechay iak chce, kto sobie umyśl głowy suszy,
Ja zawsze bydź spokoynym żądam w moiey duszy,

Niech się kto chce, na myślne puszcza dziś nadzieie,
Ja zaś z tego wszystkiego spokoyny się śmieie,
Żadnym płonnym Marzeniom nie obarczam głowę,
Przędę dnie Życia mego w Zaciszu osnowe,

Nie ieden dla Kaprysu przykre znosi trudy,
Choć poźniey w dalszym Życiu doznaie ułudy,
Ja zaś stan moy zmieniwszy po nie iedney woynie
Szczęśliwo sobie w Zaciszu gdy żyie spokoynie.

~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

Joy

Niech kto chce w zmiennym Zgiełku, niestałego Swiata,
W Laury Sławy Wielkości Żywocie swe opłata,
Gdy nikt z moiey przyczyny, żadney łzy niezroni,
Ja wtenczas naszczęśliwszy w mey cichey ustroni,

Czy się kto w błachym tłumie, niesytości miesza,
I swe dalsze Widoki, na szali zawiesza,
Ma żądza w żadne sidła, pewnie się niewpląta,
Gdy przestaię dowolnym, w Ustroniu Zakąta,

Niechay gdzie chce, obrzydła, y Zazdrość zagląda,
Moy zamiar gdy niczego, więcey nie żąda,
Nie chcąc drapać się w górę, ni też pełzać nisko,
Miłe mi ustronne zacisza Siedlisko.

Czy kto młody, lub w późney, zostaie starości,
Nie syt, nie chce poprzestać, na swey Spokoyności,
Pewnieyszy że od złego, łatwiey się uchroni,
Gdy w cichey sobie siedzę, odległey Ustroni,

Goni Człowiek za Szczęściem, roznie go nabywa,
Częstokroć z Krzywdą cudzą, swobody używa,

Ja

Ja zaś żyię spokoynie, nadewszystko Sławie,
Szczęśliwy gdy w zaciszu, samotny się bawię,

Chociaż bogacz pod stosem zbiorów licznych stęka,
Trudny Mozoł Lichwiarza, dla chciwości nęka,
Ja pragnę mych prawdziwych, w Zaciszu rozkoszy,
Których nikt nie zaprzeczy, y nic nie rozproszy.

Dostoynością Orderu, kto bądź obciążony,
U mnie blask wszelkiey dumy, zawsze pogardzony,
Kto chce niechay Pałace, buduie wspaniałe,
Ja szukam w tym w Zaciszu, Spokoyności chwałę,

Gdy różnie sposob Życia, Ludzie przemieniaią,
Y rożnych losu zrządzeń, dla siebie doznaią,
Ja przestaiąc na własnym, szczupłym Maiąteczku,
Szczęśliwy w mym ustronnym Zacisza Kąteczku,

Zwykle Ludzie na Swiecie, dokazuią dziwy,
Rzadko kto przedmiot Szczęścia, ziednywa prawdziwy,

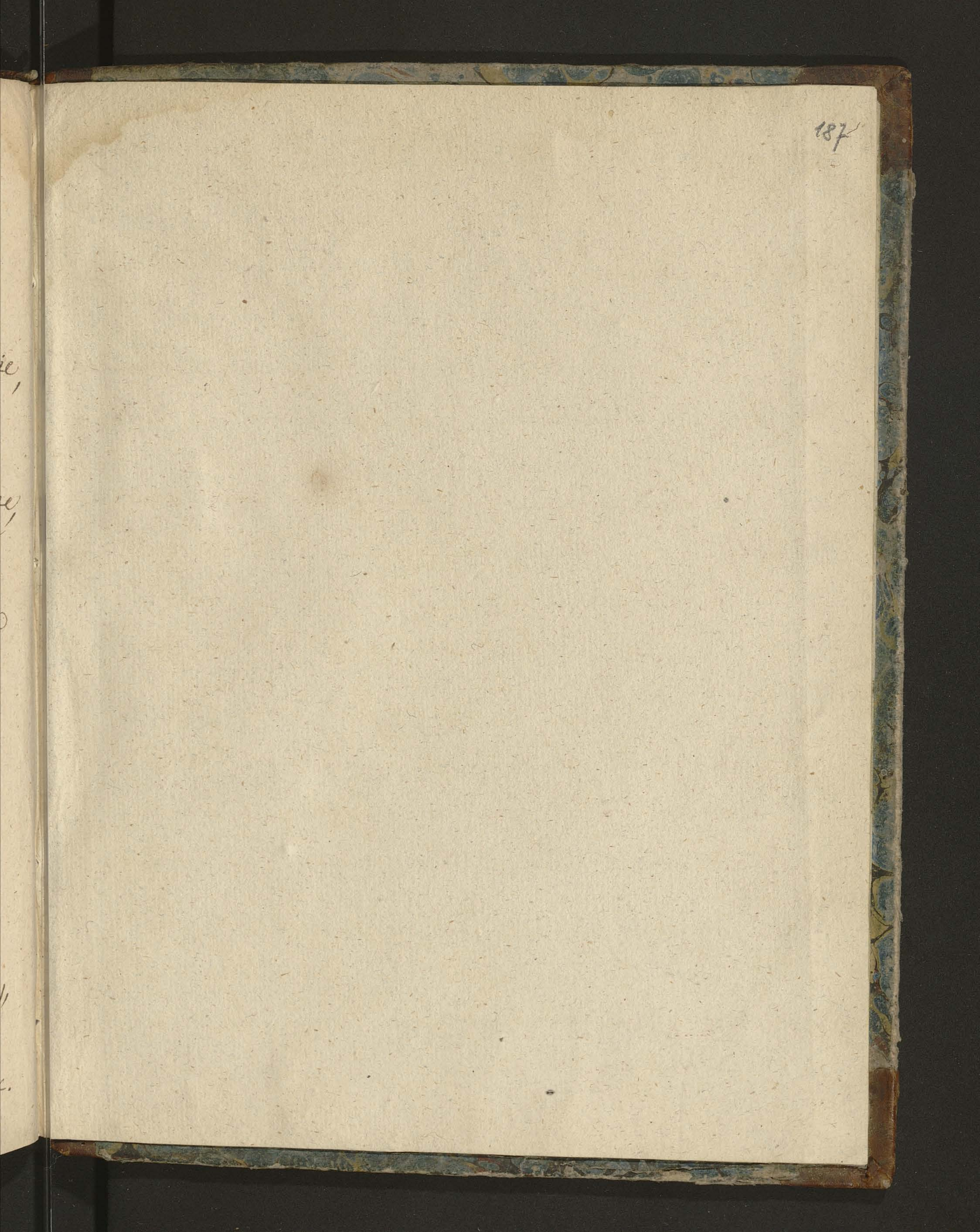
Ja

Ja me Życie w spokoynym, znayduiąc sposobie,
Oddalony od Zgiełku, żyię cicho sobie,

Aby Człowiek zrządzeniom burzy się oddaie,
I rożne przeciwności pożycia doznaie,
Ja w tem wszystkim bynaymniey nigdy niesmakuię,
Lecz w ustronnym w Zaciszu przyiemności czuię.

Nie złudzą mnie już więcey Przyiaźnie zyskowne,
Z ktoremi udręczenia zawsze nieodzowne,
Niech kogo otaczaią Przyiaciele wkoło,
Ja samotny w Ustroniu, spędzam dnie wesoło,
Mylne są Zwroty Życia, zgryzoty bez liku,
Ja kontent gdy spokoyny, siądę przy stoliku,
Z Książką w ręku, y piorem, w spokoyney Zaciszy,
Niedbam choćiaż nikt o mnie czy żyię nie słyszy.

Ogarniaią powszechnie rożne w Swiecie błędy,
Mnieysza choćiaż nie ziednam, lepsze losu względy,
Lubiąc ustronnego, Zacisza mych granic,
Niedbam zreszto już o nic y wszystko mam za nic.



Spis znayduiących się Treści. | Karta

Bukiet

Dalszy Ciąg

